NUMER ŚWIĄTECZNY.

Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 30 Marca 1907. Nr. 88.

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA
miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupszyc.

Administracya „NOWIN“: ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Zmartwychwstający.

Świątynia pełna pobożnych. Przybyli do niej z gmachów i lepianek, z pałaców dobrobytu i siedzib nędzy, starzy i młodzi, mężowie i niewiasty, bez różnicy stanów i poziomu umysłów, wszyscy jedną skupieni wiarą, jednem zwołani pragnieniem rozpamiętywania najwyższej chwili w Boskiem Odkupieniu...

Wychodzą ostatnie trzy jutrznie w białych szatach, ostatni raz uroczystym głosem grzmią organy, ostatni raz dzwonek mszalny nawołuje pobożnych do pochylania głowy przed majestatem najwyższej Ofiary...

Ołtarze świątyni zrzucają swoje ozdoby, i jedynie krzyż samotny stoi na ogołoconym stole Bożym.

Albowiem powiedziane było przed wiekami:

„A gdy się z niego naśmiali, zwlekli go z szaty: i oblekli go w odzienie jego i wiedli go, aby ukrzyżowali“.

Przed ołtarzem płonie świecznik trójkątny z czternastoma świecami i piętnastą większą pośrodku. Duchowieństwo odmawia tyleż psalmów, a po każdym gasi świecę. Tylko ta jedna najwyższa płonie do końca. Aż gdy i ta, przeniesiona na ołtarz, zgaśnie, kapłani uderzą księgami w ławki na znak wstrząśnienia w posadach całej ziemi w chwili zgonu Syna Bożego na Krzyżu.

„Jezus, zawoławszy powtóre wielkim głosem, wypuścił ducha.

„A oto zasłona kościelna rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu, i ziemia zadrżała, a skały się popadały.

„I groby się otworzyły: i wiele ciał świętych, którzy byli posnęli, powstało.

„I wyszedłszy z grobów, weszli do miasta świętego i ukazali się wielom“.

Świątynia powleczona kirem. W głębi, otoczony kwiatami, w gęstym mroku, widnieje grób. Słychać srebrny plusk wody lub czasem śpiew ptaszęcy. Na tle ciemności odbija żywo wnętrze oświetlone, a w niem zarysowana postać ludzka Syna Bożego. Święte czoło zbryzgane krwią od cierni, któremi ślepa złość ukoronowała swego Zbawiciela. Naokół rany w boku zakrzepły ślady krwi. Dwóch orężnych z włóczniami strzeże grobu: przemoc przytłacza wieko, aby z pod niego nie wyszło światło.

Cisza... Jeno nabożne westchnienie wstrząsa piersi ludzkie, jeno szept modlitwy szemrze na ustach, jeno płacz jakiej duszy skruszonej rozlegnie się silniejszym oddźwiękiem pod majestatycznemi łukami świątyni... Jeno jakiś głuchy pomrok stuleci unosi się nad tą ciżbą rozmodloną i mówi o zwycięstwie ducha.

„A przyszedłszy niewiasty, znalazły kamień odwalony od grobu, a wszedłszy, nie nalazły ciała Pana Jezusowego.

„I stało się: gdy się sercem zatrwożyły dlatego, oto dwa mężowie stanęli przy nich w szatach świetnych.

„A gdy się bały, a schyliły twarz ku ziemi, rzekli do nich: Co szukacie żywiącego między umarłymi?

„Nie masz go tu, ale wstał. Wspomnijcie, jako wam powiadał, gdy jeszcze był w Galilei.

„Mówiąc: Iż potrzeba, aby Syn człowieczy był wydan w ręce ludzi grzesznych i był ukrzyżowan: a trzeciego dnia, aby zmartwychwstał“.

Zmartwychwstał... Skruszył kamienne zapory grobu i kazał światu radować się zwycięstwem Prawdy.

I poszła ta radość przez wieki i nauczyła dusze ludzkie wierzyć w ogromne tryumfy Światła i czcić najwyższy z dogmatów — bezmiernej miłości, bezmiernego poświęcenia. Świeci on, jak słońce, nad szarzyzną życia i przewija się, jak nić złota, przez pasma dziejów, i uczy przykazania Chrystusowego, jakie Zbawiciel dał uczniom Swoim, na krótko przed dniami Swej męki, mówiąc:

„Przykazanie moje daję wam.

„Abyście się społecznie miłowali, jakom was umiłował, abyście się i wy społu miłowali“.

Niech pod tem szczytnem wezwaniem ockną się smutne dusze nasze na powitanie radości zbliżającego się „Alleluja“.

SĄD.

NOWELA.

Znakomity autor „Chłopów“, tej prawdziwej epopei chłopa polskiego, Władysław **Reymont** ogłosił w Tyg. Il. krótką nowelę „Sąd“, której końcowy ustęp zamieszczamy poniżej. Reymont z potężną plastyką maluje nam straszny akt samosądu wiejskiego nad dwoma zbójami we wsi mazurskiej Królestwa Polskiego. Obraz ten odsłania nam w mistrzowski sposób **zbiorową duszę** chłopa polskiego, który w zaborze rosyjskiem tak silnie już zamanifestował swe **narodowe** poczucie.

Początek opowiadania jest następujący:

We wsi żyje rodzina Gajdów, koniokradów i zbójów, którzy teroryzują wieś całą, a ochraniani są przez strażników i urzędników, mających ze złodziejami konszachty. Nareszcie chłopom zuchwalstwo Gajdów dojadło do żywego — i nagle cała wieś zbiera się pod wodzą starego Jędrzeja na sąd. Chłopi wpadają do chałupy Gajdów i włoką ich przed kościół:

— Ludzie, zmiłujcie się! Ratunku! Loboga! — ryczały Gajdy, szarpiąc się rozpaczliwie, ale nikt im nie odpowiadał, cała gromada szła w głębokiem milczeniu. W cichości tej szli na cmentarz i rzucili powiązanych przed próg kościelny.

— Cośmy winni? Za co? Ratunku! — znowu zakrzyczeli, usiłując powstać, ale czyjeś nogi spadły na nich, że się zwalili, kiej kłody, przeklinając i grożąc zemstą straszną wsi całej.

Zaś Jędrzej stanął na progu kościoła, wsparł się grzbietem o drzwi, zdjął czapę i zawołał wielkim głosem:

— Braty rodzone, Polaki!

Umilkły babie wrzaski, naród się zwarł kołem, a przychylając głowy, gdyż śnieg bił gęsty i mokry, słuchał uważnie.

— To wam powiem, bracia: jako na wiosnę gospodarz wychodzi z broną ostrą na podorówkę jesienną, bych ją z chwastów oczyścić przódzi, nim dorodne ziarno rzuci na plon, tako i na świecie pora teraz nastaje, by złe wypleniać... Już się do tego przykładają po drugich gminach i parafiach: już wypędzili pisarza w Olszy, zabili złodziejów we Woli, a wygnali z Grabicy. I sami se to robią, sami, bo już takie złe urządzenie jest na świecie, że ty chłopie, pracuj, gnaty wyciągaj, podatki płać, rekruta dawaj, a jak ci się krzywda dzieje, to ci jeno ten Bóg ostaje, albo to próżne skamłanie.

— Oj prawda! prawda! — przytwierdzili, wzdychając.

— To wam mówię, jako już przyszedł czas, co naród niema się oglądać na nikogo, jeno sam na siebie! Sam se radzić musi, sam się bronić przed krzywdą i sam se brać sprawiedliwość! Czekalim długie lata i cierpielim od wszystkiego złego, a nikto nas nie poratował i nie wspomógł! Jakże, sądy nie la sprawiedliwych, urzędy nie la chłopów, opieka nie la pokrzywdzonych! To każden wie, któren rozum ma. Kieć już rady jenszej niema, jeno robić tak, jako drugie wsie robią.

— Zabić ścierwy! Zakatrupić! Koniami rozedrzeć! — jęli zaraz wykrzykiwać zapamiętale, rzucając się z kijami na Gajdów.

— Cichojcie! Stójcież, psiekrwie! — ryknął Jędrzej, osłaniając ich sobą. — Poczekajcie! Wiadomo, że zbóje to, złodzieje i zdrajce, których trzeba pokarać, ale przódzi któren co ma do nich, niechaj oblicznie wystąpi, a powie im do oczów. Sąd tu bowiem robimy, a nie zbójectwo. Nie na pomstę ich wzielim, jeno na karę sprawiedliwą.

Skłębił się naród, bo jakoś nierażno było każdemu wysuwać się na pierwszego, gwar huknął, wszyscy naraz mówić zaczęli, wypominać swoje krzywdy, a cisnąć się groźnie do powiązanych; dopiero młynarz wystąpił naprzód, rękę podniósł i rzekł uroczyście:

— Świadczę przed Bogiem i ludźmi, jako ukradli mi konie i czterysta rubli. Złapałem ich... Nożem zmusili mnie przysięgać, że ich nie wydam! Pomstą zagrozili. Zbóje to są najgorsze!

— A ja świadczę, co Gajdy ukradli mi krowę — drugi rzekł.

— A mnie wzieli maciorę.

— A mnie kobyłę ze źrebięciem — świadczyli podobnie.

Naród słuchał w groźnej cichości.

Śnieg znagła ustał, natomiast wiater rozbijał się o kościół i targał drzewami, jaże się przyginały z jękiem, po niebie leciały wielkie, bure chmury, zaś głosy oskarżeń, mocne a ciężkie, padały nieustannie, że już chwilami zrywał się z tłumu pomruk złowieszczy i trzask kijów, lub Gajdy krzyczały:

— Nieprawda. Przez złość świadczy! To wzieni złodzieje z Woli! Nie wierzcie!

Ale stawali coraz nowi, a coraz cięższe rzeczy powiadali.

A na ostatku wypomnieli im żydów pozabijanych, wypomnieli te panny wydane i księdza zdradzonego i podpalenie jakieś i pijatyki ze strażnikami i niechodzenie do kościoła, jakie kto wiedział grzechy, zbierał skwapnie, a walił z wściekłością na ich głowy skowyczące, że już straszny wrzask się uczynił, gdyż jeden przez drugiego krzyczeli, a każden pomstował i klął, każden się srożył i każden darł się do bicia, jaże Jędrzej, nie mogąc ich powstrzymać, wrzasnął rozgniewany:

— A zawrzyjcież pyski, bym swoje powiedział.

Jakoż przycichło ździebko, baby jeno po swojemu jazgotały swarliwie.

— Czy się przyznajecie? — zapytał, pochylając się nad niemi.

— Nie! Myśma nie winowaci! Nieprawdę mówią, przez złość! Przysięgniemy! zakrzyczeli rozpaczliwie.

— Przyznajcie się, to mniejsza kara was spotka — namawiał łagodnie.

— Zabić psubratów! Kijami zatłuc! Zbóje są, złodzieje, zdrajce! Śmierć hyclom! — zawrzeszczeli naraz wszyscy, podnosząc drągi i pięście, że Gajdy zawyły ze strachu, jęli się rzucać i, chwytając zębami za buty, to całując nogi, skamleli oszalałymi głosami o zmiłowanie.

Osłaniał ich jeszcze młynarz, Jędrzej i paru spokojniejszych, usiłując powstrzymać rozjuszonych, którzy parli się, kiej burza, krzycząc a kołami wymachując, zaś baby najzajadlej doskakiwały z pazurami.

Robiło się już strasznie, zakotłowało się pod pod kościołem, rozwścieklony krzyk miotał się i huczał ponuro, jak ten dzwon, bijący nieustannie.

— Księdza trzeba przed śmiercią! Księdza! — zakrzyczał naraz młynarz.

Wstrzymali się. Ktoś poleciał po proboszcza.

— Albo i do jutra poczekajmy z pokaraniem — proponował młynarz.

Zakrzyczeli, trzaskając drągami:

— Skończyć z niemi! Nie potrzeba zbójom księdza! Niech zdychają, jak psy. Nie czekać! a to uciekną jeszcze i kozuniów sprowadzą! Zakatrupić!

Ale Gajdy, poczuwszy, skąd może przyjść ratunek, jęli błagać rozpaczliwie:

— Miłosierdzia, ludzie! Spowiadać się chcemy! Księdza dajcie... Księdza!...

Na ich nieszczęście księdza nie było w domu, wyjechał jeszcze na odwieczerzu.

— To niech się wyspowiadają przed całym narodem! — ktosik dorzucił.

— Dobra! Tak! Niech się wyznają. Niech prawdę powiedzą — przytwierdzali.

Któryś rozciął im postronki na rękach i podniósł na kolana przed progiem.

— Otworzyć Kościół! Spowiadać się będą! Otworzyć! — rwały się głosy gęste, ale Jędrzej zawołał:

— Nie potrzeba! Grzech wprowadzać do domu Bożego takich zbójów, dosyć dla nich, iż pozwa-

lamy im na święconem miejscu. Cicho tam! — krzyknął na babie mamroty i, przechylając się ku Gajdom, rzekł:

— To się wyznajcie, a jeno szczerą prawdę! Naród mocen darować wam przewiny! — i przyklęknął pobok, a za nim zrobili toż samo wszyscy z westchnieniami a żegnaniem.

Gajdy zabełkotały coś niewyraźnie, rozglądając się na strony.

— Wyraźnie mówta! Głośno! Pana Boga chcą oszukiwać! — zawrzeli na nich.

Stary Gajda, jakby mu dusza stajała ze strachu, zaczął się trząść, buchnął płaczem i wśród ciężkich łkań wyznawał swoje grzechy.

Grobowe milczenie się rozsiało, nawet dech powstrzymywali, nawet kaszle ustały, że jeno ten głos płaczliwy brzmiał w ciemności, rozpływając się, kiejby strugą krwi, a górą huczał dzwon i szumiały rozkolebane drzewa.

Zgroza padła na dusze, włosy powstały, ludzie bili się w piersi z przerażenia, kajś niekajś jęk się rwał żałosny, jakiś strach okropny przejmował serca lodowatym ziąbem, bo Gajda, choć spędzając ciągiem winy na syna i strażnika, przyznawał się nie tylko do tego, co mu wypomnieli, ale i do wielu jeszcze gorszych rzeczy...

A gdy skończył, padł rozkrzyżowany i, bijąc łbem o próg, tak jęczał o zmiłowanie, jaże wiele zawtórowało mu płaczem, ale chłopi zawrzeszczeli:

— Kacper niech teraz wyznaje! Kacper! Prędzej, zbuju! A nuże! — i jęli go macać kijami po bokach a kopać, że uniósł się rozwścieklony.

— Samiśta zbóje! Niewinowatych mordować chceta! Samiśta złodzieje i zdrajce.. Wszarze! Scierwy! Paroby! — klął i wygrażał strasznie, aż go stary zabłagał:

— Ukorz się, synu! Wyznaj się, to może ci darują! Ukorz się!...

— Nie chcę! Łaski u zbójów prosił nie będę! Psy wściekłe! Paroby! Nie potrza mi spowiedzi! Niech mie zabiją! Niech się ważą, psubraty! Wojsko tu jutro odpłaci im za mnie! Niech mnie jeno tkną! — ryczał, jak zwierz, i naraz porwał się na nogi, rypnął pięściami najbliższych i rzucił się oszalały na wszystkich, stary rymnął tuż za nim, przedzierając się milczkiem, jak wilk.

Podniósł się straszny wrzask, ale zmogli ich w mig i rzucili, kiej kupę łachmanów, na dawne miejsce, a Jędrzej zakrzyczał gniewnie:

— Uciekać chciały! Pomstą grożą! Zbóje są i złodzieje najgorsze! Pokarzcie ich, ludzie! Zatłuczcie, kiej psów wściekłych! A wszystkie bijta! Wszystkie! Bij, kto w Boga wierzy! — wrzeszczał rozsrożony.

Naród się zakołysał, kiej bór, i runął na zbójów, sto drągów się podniosło i spadło z głuchym łomotem, ryk buchnął niebosiężny, jakby się wszystek świat zawalił, zakotłowało się straszną wichurą i znagła przycichło, że jeno słychać było w ciemnicy łomotanie kijów, tupoty, babie piski, charczenia, klątwy, a niekiedy dzikie, okropne, wstrząsające krzyki zabijanych.

Zaś po chwili pod progiem kościelnym jeno czerniała bezkształtna masa, wbita w śnieg i błoto, i rozchodził się mdły zapach krwi...

Dzwon umilkł, ale ludzie jeszcze nie odzipnęli, gdy od wsi zaczęły się roznosić krzyki, że strażnik uciekł.

Parobcy nadlatywali jeden przez drugiego, rozpowiadając i wrzeszcząc:

— Strażnik uciekł! Jak dzwon zabił, weszlim do izby, a jego już nie było...

— Przez komorę uciekł! Młynarzówna go ostrzegła!

— Juści, widzielim, jak wchodziła! Ona go przestrzegła! Ona!

— Nieprawda! — zaryczał młynarz, przyskakując z pięściami.

— Wszyscy wiedzieli, że była strażnikową kochanicą, wszyscy! — wrzeszczały baby, i każden, co wiedział, też powiadał swoje, gdy Jędrzej znowu się odezwał:

— Ludzie, słuchajcie! Braty! Pokaralim jednych, ale najgorszy nam uciekł! Zgonić go trzeba... Pokarzem tak samo każdego, któren naród krzywdził będzie, któren kradł będzie, a zdradzał. Na konie siadać i gonić! Na konie, chłopaki! Do miasta uciekł! Gonić go — i, żywego czy umarłego, trza dostać! Prędzej, ludzie! By nam psoty nie wyrządził! Prędzej!...

Wywalili się, wdyrdy polegli ku wsi, a w jakiś pacierz kilkadziesiąt chłopów już gnało różnemi drogami ku miastu, jaże koniom grały wątroby i błoto się otwierało pod kopytami.

Wieś prawie całkiem opustoszała.

Jeno na cmentarzu kobiety jakieś lamentowały żałośnie.

A środkiem drogi, nie bacząc na deszcz ze śniegiem, trzepiący po twarzy, wlókł się ku domowi młynarz, przystawał często, z trudem łapał powietrze, wzdychał ciężko, niekiedy się potaczał, niekiedy stawał, kiej martwy, a niekiedy szeptał cicho, boleśnie, z głębi umęczonego serca:

— Takaśto, córko! Taka! Strażnikowa kochanica! — powtarzał bezwolnie.

I kij srogo zaciskał w garści, jeno się trząsł, jak we febrze, i łzy gęstym gradem sypały mu się po twarzy.

Łamanie lodów.

Jako Kraków z Podgórzem jajkiem święconem dzielić się będą.

Stoimy obecnie w okresie łamania lodów.

Nie mowa tu o łamaniu lodów na Wiśle. Nie mowa o tem łamaniu innych lodów, któreby można porównać ze smarowaniem kogo miodem po wargach, albo... zresztą, co tu dużo gadać. Łamie się lody nie tylko siekierą, ale winkiem, piweczkiem, wódeczką, a na Wielkanoc najwięcej lodów łamie się — święconem jajkiem.

Jest zwyczaj, u nas Polaków zakorzeniony, że jak przy opłatku w Wigilię, tak przy święconem jajku na Wielkanoc darowujemy sobie wszyscy wzajemne urazy. Byliśmy nieraz świadkami, jak przy święconem jajku najzaciętsi wrogowie podawali sobie ręce. Zwyczaj, uświęcony tradycyą, szlachetny. Pamiętam, jak zeszłego roku na Wielkanoc u znajomych spotkałem się z człowiekiem, który mi krzywdę wyrządził i którego nienawidziłem z całej duszy. Podzieliłem się święconem jajkiem z tym i owym, a gosposia powiada:

— Jakto? — a z panem Zenonem się pan nie podzielił?

Nic nie odpowiedziałem. Ale zobaczyłem jak panu Zenonowi twarz zadrgała, w oczach coś zapłonęło, wstał, podszedł ku mnie i rzekł, podając mi talerzyk z jajkiem:

— Co tam, panie kochany. Skrzywdziłem pana, czuję to — podzielmy się jajkiem... Darujmy sobie wszystkie winy...

Cóż miałem robić? Podałem mu rękę, zjedliśmy obaj po połowie jajka i dziś jesteśmy szczerymi przyjaciółmi. Jak Boga kocham. A przecie były między nami takie lody, że strach. Przełamało te lody święcone jajko.

Kto wie, czy nie będziemy na Wielkanoc świadkami takiego łamania lodów, ale już nie między dwoma poważnionymi młodzikami ale między poważnym sławnym starcem, który tysiąc lat dźwiga na swych barkach i jaśnieje dumą przeszłości, chociaż bieda mu dopieka ze wszystkich stron, a młodzikiem, który choć mniej lat na sobie dźwiga, jednak mocen jest tem, że ma trochę grosza w kabzie i dlatego hardo się wobec starca trzyma, a nawet kosem nań spogląda okiem.

Starzec ten, dziesięć wieków na grzbiecie swym dźwigający, to — Kraków. A ten młodzian, dumny swoją kiesą i tężyzną to — Podgórze.

— Przecież Kraków z Podgórzem jajkiem święconem łamać się nie będzie! — mówicie.

A właśnie, że będzie. No, jasna rzecz, że nie miasto z miastem, ale połamią się święconem jajkiem głowy miasta.

I może święcone jajko w tym roku przełamie lody, jakie się piętrzą między Krakowem a Podgórzem. Wszystko jest na najlepszej drodze.

Wiecie już, że samodzierżca Krakowa, dr Leo, po raz pierwszy za rządów swoich w nowych apartamentach prezydyalnego grodziska u Larischa wydaje **wielkie święcone**. Zaproszonych zostało mnóstwo osób, wbrew zasadzie, że wielu jest powołanych, a mało wybranych, jak mówi pismo święte. Zasiędą więc przy prezydenckim stole i święconem jajkiem dzielić się będą dostojne osoby z wszelakich sfer naszego prasławnego miasta. Tradycyjny zwyczaj tradycyjnie wszystkich u stołu połączy. Ale tego nie wiecie, że gospodarz dostojny, tak się trzymał tradycyi, że sprosił do swego stołu nawet zazdrosnych i zawziętych wrogów. Prezydent krakowski zaprosił na święcone jajko — całą prawie **radę miejską podgórską**!

— A to mądrze z jego strony — mówicie.

Bez kwestyi. Prezydent jest dyplomatą, hoho!

Kraków, to znaczy dr. Leo, chce, by się Podgórze z nim połączyło, trzymając się zasady, że jak klepać biedę — to razem. Bardzo słusznie. A Podgórze — to jest rada miejska podgórska — staje okoniem i nie chce słyszeć o niczem, mając znowu swoją zasadę: „Patrz zawsze swego kopyta, a z biedą chowaj się w domu". Także racya. Jak się zejdą dwie racye, to musi być źle. I stąd przyczyna, że między Podgórzem a Krakowem spiętrzyły się lody, które oba te miasta od siebie oddzieliły, jak Wisła. Próbowano rozmaitych taranów, walono ze strony Krakowa rozmaitemi kilofami te lody, ale cóż! Im więcej pracowano w Krakowie, tem bardziej stygło Podgórze i tak lody jak były, tak są, bo od strony Podgórza ciągle marznie.

Prezydent Leo chwycił się więc ostatniego środka, by te lody przełamać. Taranem ma być tym razem — święcone jajko. Jeśli ono nie przełamie tych lodów — to wszystko przepadło. Swoją drogą Kraków postępuje jak dobry katolik, powinno i Podgórze po katolicku postąpić...

Oh, już słyszę, jak trzeszczą prezydenckie stoły, święconemi jajkami gniecione. Trzask będzie niemały, kiedy dostojny prezydent i poseł krakowski z burmistrzem i posłem Podgórza dzielić się będą jajkiem. Ale jak się podzielą, jak się połączą duchy, podadzą sobie ręce, jak te lody zimna i zaciętości pękną, to będzie powódź. Rany Boskie! Cały dom Larissa pławić się będzie, a nad magistratem zajaśnieje gwiazda, która płonąć będzie jak napis ognisty: „Wielki Kraków".

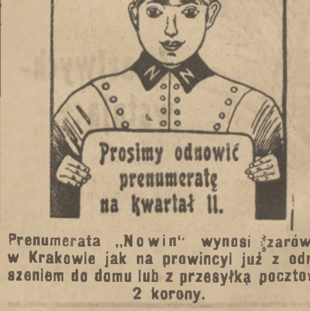
Co daj Boże, amen. *j. r.*

Wojna w środkowej Ameryce.

Z powodu toczącej się obecnie „wojny" pomiędzy trzema republikami Ameryki Środkowej, uwaga ogółu zwróciła się na te „liliputcie" państewka. Ludność tych krajów, złożona nietylko z różnych narodowości, ale i z różnych ras, stanowi społeczeństwo mieszańców, którzy odziedziczyli po swoich ojcach wszystkie najgorsze cechy ras, lecz ani jednej dobrej. Ludność ta wobec bogactwa swej ziemi mogłaby opływać we wszystko, ale wskutek swego lenistwa, niedbalstwa i niesforności, wegetuje w najnędzniejszych warunkach bytu. Cywilizacya nie zapuściła tam jeszcze głębiej swych korzeni, a co dziś stworzą wybitniejsze kulturą, umysłowością i energią jednostki, niszczy zaraz nazajutrz zawiść i indolencya mas. Przyroda i klimat składają się tam na prawdziwy raj ziemski, lecz dużo lat jeszcze upłynie, zanim mieszkańcy tych ziem staną się godnymi takiego raju. Niema produktu stref podzwrotnikowych, któreby tam nie rosły i nie wydawały plonów obfitych. Głównemi płodami eksportu są: kawa, kakao, indygo, wanilia, bawełna, cukier, tytoń, koszenila, drzewa farbierskie i drogocenne drzewo użytkowe, wśród którego pierwsze miejsce zajmuje mahoń.

Z pięciu republik największą i najludniejszą jest granicząca z Meksykiem **Guatemala**, licząca na obszarze dorównywającym Królestwu Polskiemu $1\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców. Najdalej na południe wysunięta Costarica obejmuje 1.000 mil kwadratowych i zaledwie ćwierć miliona mieszkańców. Z trzech środkowych największa jest Nikaragua, której obszar również przekracza 2.000 mil kw., lecz na tym obszarze żyje zaledwie 400 tysięcy ludzi. Nieco więcej ludności liczy republika Honduras na podobnie wielkim obszarze. Najgęściej zaludniona jest republika San Salvador, najmniejsza ze wszystkich. Liczba jej mieszkańców dochodzi do miliona na przestrzeni, równającej się mniej więcej Morawom.

Obecnie toczy się wojna między temi trzema republikami. Powód do wojny dała nowa rewolucya w państwie Honduras, która wybuchła już w r. z. przeciwko prezydentowi Bonilla. Rewolucyoniści tamtejsi znaleźli poparcie ze strony rządu Nikaraguy; prezydent Zelaga zapragnął zdobyć dla swego państwa hegemonię nad innemi republikami i już oddawna mieszał się do ich spraw wewnętrznych. Rząd Stanów Zjednoczonych usiłował pogodzić przeciwników i zaproponował sąd rozjemczy, lecz propozycyę tę odrzucono. Obecnie republice Honduras pospieszyła na pomoc republika San Salvador, atoli połączone ich siły, jak donoszą depesze, poniosły ciężką klęskę. Z wiadomości o zajęciu miasta Comanagua wynika, że większa już część republiki Honduras znajduje się w rękach rewolucyonistów tamtejszych z wojskiem nikaraguańskiem. Inna depesza donosi, że wobec tego także republiki Guatemala i Gostorica mobilizują swoje siły zbrojne, aby ukrócić zaborcze zapędy Nikaraguy. Rząd Stanów Zjednoczonych usiłuje jeszcze interweniować drogą pokojową. Rychło atoli zapewne **siłą zmusi te państewka do zaniechania wojny**, która wielką szkodę wyrządza kapitałom zagranicznym, ulokowanym tam w rozmaitych przedsiębiorstwach.



Prenumerata „Nowin" wynosi zarówno w Krakowie jak na prowincyi już z odnoszeniem do domu lub z przesyłką pocztową 2 korony.

Od Redakcyi.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma, których liczba stale rośnie, zasyłamy życzenia Wesołego Alleluja!

Dzisiejszy świąteczny numer „Nowin" wychodzi w nakładzie 14.000 egz.

Następny numer wyjdzie we wtorek po świętach o godz. 10-tej zrana.

Wielkanocne obyczaje ludowe.

RĘKAWKA.

Odrodzenie przyrody ze snu zimowego pod ożywczem tchnieniem słońca, zwycięstwo ciepła i światła, życiodajnych potęg natury, odczuwały głęboko wszystkie ludy pierwotne i święciły obiadami tryumf wiosny. Zwyczaj ten, pełen symbolicznych obrzędów i wierzeń, był silnie zakorzeniony i powszechnie uznany, a chrystyanizm nie mogąc go obalić, połączył kult pogański z największem świętem w kościele, przypadającem w tym czasie, z tajemnicą Wielkiej Nocy, tak, iż odtąd obchodzono wspólnie symboliczne odrodzenie przyrody z odkupieniem ludzkości przez Miłość i Poświęcenie.

Wśród licznych i pięknych obrzędów i zwyczajów wielkanocnych, pierwsze niemal miejsce u nas zajmuje obchód „Rękawki". Jestto pamiątka zapewne starożytnej polsko-słowiańskiej stypy pogrzebowej, na której usypywano poległemu bohaterowi mogiłę. Cześć i pamięć cieniom zmarłego okazywali krewni przez to, że co roku na wiosnę zgromadzali się około mogiły, ucztowali i rozpamiętywali świetne czyny bohatera. Nie zapominano przytem i o biednych i ich obficie ugaszczano. Po przyjęciu chrześcijaństwa wiosenne stypy mogilne przeniesiono powszechnie na dzień zaduszny w jesieni, a tylko w jednym Krakowie utrzymał się ten piękny zwyczaj praojców przez pamięć i cześć dla mitycznego założyciela miasta. Co roku zatem przez wieki, w trzeci dzień świąt wielkanocnych schodzili się Krakowianie na Krzemionki, otaczali mogiłę Kraka, a zamożniejsi rozdawali ubogim obfite resztki święconego. Później, gdy zanikała zwolna religijna cześć dla daru Bożego, nastał zwyczaj ciskania chleba między tłumy. I tak powoli obchód prastary, pochodzący z zarania dziejów naszych, obchodzony zawsze uroczyście i z powagą, stawszy się celem krotochwili i rozrywki, daje teraz słabe tylko odbicie dawnych zabaw ludowych, szczodrego wsparcia biednych, oraz archaicznych obrzędów i zwyczajów, pełnych pięknych symbolów.

ŚMIGUS NA WSI.

Rach ciach ciach ciach! Po śmigusie!
Leci Kuba w kapelusie!
Za nim Grzela, wedle Grzeli
Franek w jednej kamizeli;
Stach rozdziany do koszuli,
Aż zgrzebnice w garści tuli;
Wawrzon wiewa gołym kłakiem,
Maciek czai się okrakiem!
I tak lecą i tak gonią,
Aż piętami po wsi dzwonią!
I tak gonią przez sumienia
Od podsienia do podsienia,
A co który którą złapie,
To z dzieuchy ciurkiem kapie!

Rach ciach ciach ciach! wedle stoku...
Dopadł Grzela Maryś z boku,
Jak ją wpodłuż w krępę zwalił,
Do cna wszyćko rozkrochmalił!
I falbanki i oszewki,
Jedno woda ciekn[ie] z dziewki!
Stasiek chwycił za żórawia,
Maryś wrzeszczy, on poprawia!
Maryś wrzeszczy, on się śmieje!
Raz wraz chlusta! raz wraz leje!
Stasiek z góry, Grzela z dołu,
Leją oba wraz pospołu,
A Maryśka w onej krypie:
„Bodaj-że was!" — ledwie zipie!

Rach ciach ciach ciach! po śmigusie!
Kuba wziął się za Jagusię!
Sięgnął chyłkiem do dziewczyny,
Złapił, przyparł do cembrzyny!
Próżno drze się co tchu w pysku,
Już... kiej żaba na bagnisku!
Próżno drze się, broni Kubie,
Już kiej gąska po podskubie —
Od podołka do warkoczy
Ciurkiem ciecze, ciurkiem broczy!
Próżno Kubę w gębę kuje,
Tak się rozjadł, że nie czuje!
Jeno cięgiem do Jagusie...
Rach ciach ciach ciach! po śmigusie!

El.

Z ruchu wyborczego

w kraju.

Poszukuje się kandydatów! Nie jakoby ich na ilość brakowało w Galicyi. Wielu czuje się powołanymi, choć wybranych może być tylko 106. Liczba poważnych, przez stronnictwa postawionych kandydatów, przekroczy zatem cyfrę 400, a doliczywszy do tego kandydatów *minorum gentium*, dojdziemy z pewnością do tysiąca. Więc nie brak amatorów, ale każde stronnictwo czuje teraz faktycznie brak ludzi *szerzej znanych i popularnych* — i różne komitety deliberują w pocie czoła, kogoby w tym a w tym okręgu postawić z widokiem powodzenia.

Kto z boku obserwuje całą akcyę przedwyborczą, znajdzie sporo tematu do satyry — i sporo sposobności do śmiechu. Po pierwsze straszny galimatias cechuje akcyę przedwyborczą. W komitetach panuje na ogół wielkie bezhołowie. Po drugie sami kandydaci bawią swoją oryginalnością. — Np. p. dr Binder z Wiednia, amator mandatu z Białej i z Wadowic, przedstawia się jako wielki patryota; prof. dr A. Górski, neokonserwatysta, ubiega się o poparcie centrum, twierdząc, że właściwie także jest centrowcem. Animusz rycerski opuścił podobno prof. Czerkawskiego, jednego z luminarzy centrum, który oświadczył, że nie chce kandydować. Przywódca, który nie staje w szeregu, gdy *res ad triarios venit!* Natomiast kandyduje prof. Straszewski. Oryginalną, ale w dobrym guście, jest kandydatura inżyniera i starszego komisarza budownictwa w ministerswie kolei Jędrzeja Moraczewskiego (Stryj—Kałusz), jako socyalisty, postawionego przez partyę. Wynika z tego, że czasami i w Austryi można mieć swobodę przekonań...

Oczywista, jak zwyczaj w Galicyi, uniwersytety nasze gruntownie się wyludnią. Być u nas profesorem, to znaczy starać się o mandat.

Kandydatury krakowskie.

„Nowa Reforma", która onegdaj ogłosiła listę domniemanych kandydatów, nie zupełnie dobre posiada informacye. Według naszych informacyj, kandydują z Krakowa:

Konserwatyści: dr Leo (śródmieście), prof. T. Sikorski (Nowy Świat—Stradom) znakomity znawca spraw kanalizacyi i regulacyi Wisły lub dr Staniszewski; dr Muczkowski albo J. K. Federowicz (Piasek—Kleparz), wiceprezydent Sare (Kaźmierz) — a wreszcie przeciw Daszyńskiemu na Wesołej, podobno zuchowaty, jak zawsze, dr Szalay. Grono jednak wyborców zamierza zaproponować tam kandydaturę drowi J. Wróblowi, sekretarzowi kolejowemu, który osobiście zażywa w sferach kolejarzy wielkiej sympatyi. Mówią także o innych kandydatach konserwatywnych, ale trudno ich brać w rachubę.

Demokraci utracili najpoważniejszego kandydata prof. dra Bandrowskiego, który, zamianowany następcą śp. Rottera, nie zamierza podobno kandydować. Natomiast kandydują na pewne dr Peteleuz, dr Gertler, dr Gross, a podobno redaktor Konopiński i dr Guńkiewicz.

Lista kandydatów socyalistycznych dr Marek, Misiołek, Englisch i Daszyński jest oddawna przez partyę oficyalnie ogłoszona.

Na prowincyi.

W miejskich jednomandatowych okręgach (5 krakowskich, 7 lwowskich, 22 miast prowincyonalnych) jeszcze nie wszędzie i nie wszyscy wystąpili kandydaci.

Nie przytaczamy tutaj nazwisk, gdyż zajęło by to nam zbyt wiele miejsca. W Galicyi zachodniej konserwatyści i narodowi demokraci stoczą walkę z jednej strony z postępowymi demokratami, z drugiej ze socyalistami. W kilku miastach występują też centrowcy n. p. ks. Pastor w Jaśle; Bogucki w Białej.

Kampania wyborcza *w okręgach wiejskich* (dwumandatowych) (36 okręgów, 72 posłów, z czego 28 Rusinów) interesuje naszych czytelników przedewszystkiem w Galicyi zachodniej. Stoczą ją między sobą *ludowcy i centrum*. Oba te stronnictwa są pełne najlepszych nadziei. Centrowcy aż tyle czują w sobie animuszu, że zamierzają w przeważnej części okręgów stawiać *po dwu* centrowych kandydatów, licząc na rozbicie głosów i ściślejsze wybory, w których zwykła, relatywna większość może zapewnić zwycięstwo. Ludowcy (których listę kandydatów ogłosiliśmy w „Nowinach" przed dwoma tygodniami) stawiają przeważnie *po jednym* kandydacie w każdym okręgu.

W Galicyi wschodniej w miastach narodowi demokraci są górą; w okręgach wiejskich ruskich walka rozegra się głównie między moskalofilami a ukraińcami i radykałami.

Jubileusz lasecznika gruźliczego.

Dnia 24 b. m. upłynęło dwadzieścia pięć lat od chwili, kiedy dyrektor niemieckiego departamentu zdrowotnego dr Koch na zebraniu berlińskiego towarzystwa fizyologicznego obwieścił, że udało mu się odkryć i wyosobnić właściwego sprawcę suchot — lasecznika gruźliczego. Wiadomość ta, podana z klasyczną dokładnością i ostrożnością, sprawiła takie wrażenie, iż zebrani lubujący się w najostrzejszych dyskusyach, tym razem rzucili się tłumnie do aparatów prelegenta, aby na własne oczy obaczyć poszukiwanego tak długo, a daremnie, sprawcę gruźlicy.

Dr Koch był przeświadczony o niezmiernej doniosłości swego odkrycia dla praktyki lekarskiej i dla hygieny publicznej, oświadczył jednak skromnie: „Należy się spodziewać, że uzyskane co do aetyologii gruźlicy wyjaśnienia, otworzą nowe widoki dla osądzania innych chorób zakaźnych i że metody badania, które przy badaniu aetyologii gruźlicy dopisały, niemniej też przy opracowywaniu innych chorób zakaźnych korzystnemi się okażą".

Jakoż — chociaż przywiązywane do tego odkrycia ogromne nadzieje nie zupełnie się ziściły — wykazana została jednak droga, wiodąca do celu upragnionego, tj. do usuwania jednej z najgroźniejszych chorób w dobie właśnie nowoczesnej. Wszak to 25 lat temu 20 prc., a gdzie niegdzie i więcej wypadków śmierci przypadało na gruźlicę. Począł się niesłychany ruch w świecie naukowym i praktycznym, odkryto zapomocą metody dra Kocha sprawców wielu innych chorób zakaźnych, a nawet sposoby radykalnego ich w pewnej granicy uleczenia. Wszczął się i dotąd nie ustaje przewrót w prawodawstwie medycznem, w całej hygienie publicznej; mąż stanu i urzędnik administracyjny, badacz, przyrodnik i nauczyciel wiejski są zmuszeni obznajamiać się z istotą odkrycia Kocha i z wypływającymi zeń wnioskami praktycznymi. Powszechne, hygieniczne i społeczno-polityczne skutki odkrycia są niezmierne.

Wszystkie tego rodzaju odkrycia są dziełem intuicyi geniusza, ale też zarazem pracowitości i cierpliwości do najwyższego poświęcenia posuniętej. Zawsze się domyślano, że suchoty są zaraźliwe, ale pewności naukowej nie było, aż wreszcie badacz francuski Villemin, zaszczepiając zwierzętom ropę płuc, istotnie wywołał gruźlicę, co przez Niemca dra Tappeinera stwierdzone zostało, dalsze zaś zarządzone w Monachium i Berlinie badania dowiodły, że perlica bydła i suchoty człowieka są jedną i tą samą chorobą. Odtąd poczyna się dzieło Kocha. Wpadł on na myśl, że w gruźlicy chodzi o zarazek drobniutki, do rozszczepiających się grzybków należący.

Z niesłychanym mozołem zajął się tedy dr Koch wyszukaniem barwnika, któryby te nieskończenie drobne, tylko przez najmocniejszy mikroskop dostrzegalne ustroje zafarbował i tym sposobem oku badacza przedstawił. Tygodnie, miesiące mijały, zanim mu farby anilinowe ten barwnik dały, poczem te lasecznikowe ustroje znalazł w plwocinach suchotników, w zwłokach ludzi zmarłych na suchoty i w zwłokach bydła, padłego na perlicę. Dalej odkrył badacz, że ten grzybek lasecznikowy jest ustrojem żywym. Ale zawsze jeszcze nie stanął dowód, że lasecznik ten jest w istocie sprawcą gruźlicy.

Jął się więc dr Koch eksperymentu na zwierzętach — ale tu stanęło przed nim zadanie arcytrudne. Należało ten grzybek odosobnić, oczyścić z wielkich przymieszek obcych, aby przy eksperymencie nie wkradły się przypadkiem inne drobnoustroje, których tysiące unoszą się w powietrzu i aby się tym sposobem nie zakradł błąd, któryby wynik całego mozolnego badania w wątpliwość podał.

Poczęła się więc druga część pracy: odosobnienie i rozpłód grzybka na środowisku odpowiedniem. Po wielkich mozołach odkrył dr Koch takie środowisko i dokonał rozpłodu. Okazało się, że rozpłodowi najlepiej służy temperatura krwi ludzkiej i zwierzęcej, t. j. 37 do 40 stopni Celzyusza — była to wskazówka, że grzybek ten w płucach krwi ludzi i zwierząt żyć, rozwijać się i rozmnażać może — tak więc mógł nareszcie dr. Koch bez obawy przymieszek przenosić odosobniony zarazek na zwierzęta.

Zaszczepiał więc odrobiny lasecznika królikom, psom, myszom i szczurom, tak jak się dzieciom ospę szczepi, zacinając trochę skórę i wpuszczając tam grzybek. Przypuszczenie dra Kocha ziściło się — wszystkie te zwierzęta zachorowały na gruźlicę: omyłka była niemożliwą. Genialne badania doszły kresu. Jeden z najważniejszych zarazków został odkryty i określony — pasożytniczy charakter jednej z najgorszych dla ludzkości chorób dowodnie wykazany.

Dr. Koch nie spoczywa na laurach dobroczyńcy ludzkości. Badając przyczyny innych chorób zakaźnych, odkrył w krajach podzwrotnikowych przyczynę malaryi i febry żółtej, przyczynę pomoru bydła od ukąszenia bąka „tsetse", a obecnie bada w niemieckiej Afryce wschodniej nad brzegami jeziora Nyassa przyczynę śpiączki, która to choroba okropne szerzy spustoszenia między murzynami, a także Europejczyków nie oszczędza.



Obcięte ucho. Słynie powszechnie „szeroka natura" Moskali. W Petersburgu zdarzył się niedawno wypadek, znamiennie rzucający światło na tę właściwość rosyjską. Oto w wesoło bawiącem się i pijącem towarzystwie szlachecko-oficerskiem rozmowa zeszła na temat polityki. Marszałek szlachty w Kutais książę Nidżeradze żądał autonomii dla Kaukazu, kapitan Kozłow zwalczał tę opinię. Przyszło do ostrej sprzeczki. Pijany kapitan dobył szabli i odciął księciu ucho; ten w odpowiedzi kilkoma strzałami powalił Kozłowa, raniąc go ciężko. Rannego wyniesiono, a książę Nidżeradze schował ucho do kieszeni, obwiązał sobie głowę serwetą i — zasiadł spokojnie do dalszej pijatyki. Wot, szerokaja natura!

Hrabianka i prymas cyganów.

Tymi dniami odbyły się w Soproni (Oedenburg) na Węgrzech zaręczyny pięknej hrabianki Ilony Festics ze skrzypkiem cygańskim, Rudi Nyari'm. Ma on lat 22 i jest kierownikiem (prymasem) kapeli cygańskiej w tem mieście. Odbywał on „tournée" za granicą, a w Monachium poznał się ze swą przyszłą narzeczoną.

Panna Ilona jest po ojcu Węgierką, po matce Niemką. Jest córką hr. Pawła i żony jego z 1 małżeństwa, Maryi z Friebeisów Fischerowej. Hr.

Nowy

Żyd wieczny tułacz

76 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Ponury zawył.

Był to Rodin; stał we drzwiach, wiodących na korytarz. Twarz jego była spokojna, obojętna; rzucił szybko przenikającem okiem na żołnierza i na dwie siostry.

— Czego ten chce od ciebie? — szeptem zapytał żołnierz.

— Jadę z nim — odpowiedział z żalem Gabryel.

Potem, zwracając się do Rodina, dodał:

— Przepraszam, natychmiast będę gotów.

— Jakto! jedziesz? — zawołał Dagobert z nadzwyczajnem zdziwieniem — teraz, kiedyśmy się z sobą tylko co spotkali... O! nie... ja ciebie nie puszczę.. tyle ci mam do opowiedzenia... i tobie mam tyle zadać pytań... Pojedziemy razem... będzie nam wesoło!

— Niepodobna... on jest moim zwierzchnikiem... muszę mu być posłusznym.

— Zwierzchnikiem?... A czemu on nie po waszemu ubrany?

— Nie jest obowiązany nosić ubioru duchownego.

— No, kiedy nie jest w mundurze... a przecież do aresztu u was nie wsadzają... to powiedz mu....

— Proszę wierzyć, że gdybym mógł zostać, anibym myślał o odjeździe.

— Nie darmo twarz jego odrazu mi się nie podobała — wyrzekł przez zęby Dagobert.

Potem dodał z niecierpliwością:

— Kiedy chcesz, to ja mu powiem, że bardzo nas zobowiązałby, gdyby raczył sobie odejść...

— Daj pokój, proszę cię, nie mów nic, bo wszystko byłoby nadaremne! — rzekł Gabryel.— Znam ja moje obowiązki... moja wola jest wolą mego przełożonego. Gdy przybędę do Paryża, odwiedzę cię, jak również moją przybraną matkę i mego dobrego brata Agrykolę.

— Ha! i ja byłem żołnierzem i wiem, co to subordynacya — rzekł Dagobert. — W nieszczęściu trzeba być cierpliwym. A więc pojutrze zobaczymy się... przy ulicy Brise-Miche; ja stanę w Paryżu jutro wieczorem, jak mnie zapewniają, a wyjeżdżamy natychmiast. Ale powiedz mi, więc to i u was, jak widzę, jest karność?

— Tak.. wielka i bardzo surowa — odpowiedział Gabryel, tłumiąc w sobie westchnienie.

— Ha! to... bądź zdrów... wkrótce zobaczymy się. Dzień minie prędko.

— Bądź zdrów... bądź zdrów... — odpowiedział stłumionym głosem misyonarz.

— Bądź zdrów, Gabryelu... — dodały sieroty, wzdychając i ze łzami w oczach.

— Bądźcie zdrowe, moje siostry.. — rzekł.

I wyszedł z Rodinem, który słyszał każdy wyraz z tej całej rozmowy.

W parę godzin potem Dagobert i sieroty opuścili zamek, udając się w podróż do Paryża.

Dżalma pozostał w zamku, gdyż, będąc mocno ranny, nie mógł dalej jechać...

Metys Faryngea pozostał przy młodym księciu, nie chcąc, jak mówił, opuścić swego współziomka.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Ulica Brise-Miche.

I.

Żona Dagoberta.

Następujące sceny odbywają się w Paryżu, nazajutrz po rozbiciu się okrętów i przybyciu wyratowanych do zamku Cardoville.

Nic bardziej odrażającego i ponurego nad widok ulicy Brise-Miche.

Uliczka, nie szersza nad ośm stóp, ciągnie się między dwoma ogromnemi, czarnemi, zabłoconemi, poopadanemi murami, których nadzwyczajna wysokość pozbawia ją światła i czystego powietrza; zaledwie podczas najdłuższych dni w roku może tam słońce rzucić cokolwiek promieni; dlatego w czasie wilgotnej pory zimowej i zimna, przejmująca mgła zaciemnia ten długi i błotnym brukiem pokryty zaułek.

Była blisko ósma godzina wieczorem; przy bladem świetle latarń, których czerwonawe światło zaledwo przedzierało się przez mgłę, dwaj mężczyźni, zatrzymawszy się w kącie jednego z ogromnych murów, wiedli między sobą rozmowę.

Dalszy ciąg nastąpi.

Marya, słynna swego czasu „beaute“ wiedeńska rozwiodła się z mężem i mieszka teraz stale w stolicy naddunajskiej. Hr. Festetics ożenił się powtórnie także z wdową, Elzą Fekete z domu hr. Dessewfy. Przyszła żona muzykanta cygańskiego, hrabianka Ilona (Julia) ma lat 24. Wychowała się w konwikcie de Sacre-Coeur, w Wiedniu. Po rozwodzie matki uzupełniała nauki w jednym z pensyonatów w Menachium. Używała tam wiele swobody.

Raz ujrzała afisz, zapowiadający koncert kapeli cygańskiej z Sopronia. Udało się jej być na tym koncercie (w hotelu Savoy). Tu nadmienić należy, że hr. Ilona miała niebawem wrócić do kraju i oddać rękę oficerowi gwardyjskiemu, Zygmuntowi hr. Sprezzi, z którym była zaręczoną. Na koncercie zakochała się w cyganie. Bywała co wieczora w „Savoy-hotel“, poznała się z Nyarim; pokochali się oboje na zabój. Kapela powróciła do Sopronia. Nyari jechał wagonem salonowym w towarzystwie hrabianki.

Zaręczyny z porucznikiem gwardyi odwołano. Natomiast w pałacu macochy Ilony odbyły się dziewosłęby hrabianki z prymasem. Wszyscy okoliczni cyganie otrzymali zaproszenie na uroczystość. Rodzina Festeticsów nie mogła sprzeciwić się maryażowi, gdyż hrabianka właśnie tymi dniami została uznaną za pełnoletnią.

Ojciec bawił wówczas w Budapeszcie. Był przeciwnym temu związkowi, ale wobec litery prawa nie mógł nic zdziałać. Hrabia proponował cyganowi 20.000 kor. „odstępnego“; lecz Rudi odparł propozycyę „z oburzeniem“. Ślub Ileny z prymasem cyganów odbędzie się po świętach wielkanocnych. Narzeczona przepisała wczoraj na imię Rudi Nyari'ego pałac swój w Wiedniu (przy Millergasse), przedstawiający wartość 300.000 kor. Romans hrabianki z cyganem jest dziś „en vogue“ w Wiedniu i Budapeszcie. Sceptycy przepowiadają, że w tym wypadku powtórzą się dramatyczne dzieje nieszczęśliwej miłości księżnej Chimay i prymasa Rigo.

Obrady Dumy.

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu Dumy zaproponowali członkowie rozmaitych stronnictw odroczenie obrad nad kwestyą pozbawionych pracy.

Głosowanie dało całkiem niespodziewany wynik. Polacy, socyaliści i większość kadetów głosowali za natychmiastowem rozpoczęciem obrad. Prawica i reszta kadetów, w tem wybitni przywódcy, jak ks. Dołgorukow, Tesłenko i Maklakow głosowali za odroczeniem.

Na podstawie wyniku głosowania rozpoczęto natychmiast obrady.

W dalszym ciągu dyskusyi przywódca socyalnych demokratów Diaparidse zrzucał odpowiedzialność na rząd i na „Związek rosyjskich ludzi“ za wszystkie nieszczęścia, jakie spadły na kraj.

Dep. Puryszkiewicz woła: Jestem wiceprezesem „Związku rosyjskich ludzi“ i nie mogę ścierpieć ataków na to stronnictwo, czynionych w mojej obecności.

Deput. Diaparidse: Wyście zamordowali Jollosa!

Prezydent Gołowin przywołuje mowcę do porządku i dodaje, że nie jest jeszcze dowiedzionem, iż morderca Jollosa należał do „Związku rosyjskich ludzi“.

Dep. Diaparidse zakończył oświadczeniem, że wyzwolenie się Rosyi leży w rozroście rewolucyi.

Prezydent Gołowin: Duma jest ciałem ustawodawczem i nie ma nic wspólnego z rewolucyą.

Dep. Diaparidse, opuszczając mownicę: Wzywam was, abyście zagarnęli władzę wykonawczą!

Prezydent Gołowin przywołuje mowcę ponownie do porządku i oświadcza, że Duma zawsze pozostanie ciałem ustawodawczem, a nigdy nie będzie organem wykonawczym.

Dep. Diaparidse, zajmując swe miejsce: Słowa prezydenta są zupełnie nieuzasadnione. (Wrzawa).

W dalszym ciągu dyskusyi przemawiali wiceprezydent Dumy Berezin i b. minister Kutler.

Po przerwie godzinnej w południe, gdy posiedzenie podjęto na nowo, wstąpił na trybunę Rodiczew i wzruszonym głosem rzekł: Otrzymaliśmy wiadomość o śmierci członka pierwszej Dumy dra Jollosa. Sądzę, że cała Duma przyłączy się do mej propozycyi, aby przez powstanie z miejsc uczcić pamięć zmarłego.

Cała Izba powstała z miejsc. Powstali także obecni na sali ministrowie i przyłączyli się do tej manifestacyi żałobnej. Dwie minuty trwała w sali głęboka cisza. Jednomyślność manifestacyi zasługuje na uwagę, zwłaszcza, że oczekiwano, iż członkowie prawicy nie powstaną z miejsc, gdyż Jollos nie był członkiem drugiej Dumy.

Następnie powróciła Izba do przedmiotu obrad. W dalszym ciągu dyskusyi oświadczył minister handlu Filosofow, że rząd uważa za rzecz pożyteczną wybranie komisyi z łona Dumy dla kwestyi robotników bez zajęcia, jest jednakże przeciwny dochodzeniom na miejscu ze strony członków Dumy, gdyż sprzeciwia się to ustawie.

Duma przyjęła **249** głosami przeciw **156**, że *„badanie na miejscu“ nie jest jasnem określeniem* i na następnem posiedzeniu toczyć się będzie dyskusya nad kwestyą tychże „badań na miejscu“.

Regulacya i kanalizacya Wisły.

W drugiej połowie kwietnia zbierze się w Krakowie t. zw. komisya obchodowa, w sprawie regulacyi i kanalizacyi Wisły. Namiestnictwo wezwało już starostwo krakowskie i podgórskie do wyznaczenia delegatów, którzy mają wziąć udział w komisyi.

Zadaniem tej komisyi będzie zbadanie na miejscu projektu regulacyi i orzeczenie badań, które ma być podstawą do wydania przez ministeryum handlu konsensu na rozpoczęcie budowy objektów, projektem objętych.

Projekt obejmuje zarządzenia, mające na celu głównie ochronę Krakowa i okolicy przed powodzią, a więc przedewszystkiem budowę jazu ruchomego w Dąbiu i śluzy dla utrzymania ruchu statków wiślanych w czasie, gdyż jaz będzie Wisłę spiętrzał, dalej budowę bulwarów na przestrzeni od wapiennika Schönbergów aż do Grzegórzek, z czem połączona jest budowa murów ochronnych, sięgających ponad najwyższą wielką wodę w Wiśle, tak, że będą one stanowić główną część zarządzeń, mających na celu ochronę Krakowa, Podgórza i terytoryów, nad brzegami Wisły leżących przed klęską powodzi, w końcu budowę kollektorów po obu brzegach Wisły. Kollektory te mają na celu odprowadzenie poniżej jazu ścieków kanałowych, dotychczas bezpośrednio do Wisły wpadających.

W razie korzystnego wyniku badań komisyi obchodowej roboty nad Wisłą mogłyby się zacząć jeszcze w roku bieżącym.

Uregulowanie Wisły, jakoteż ochrona nadbrzeżnych miejscowości, objętych projektem kanalizacyi, co do przestrzeni tuż u samego Krakowa, a więc koło Rybaków, Wawelu, Grobli i Zwierzyńca, będzie zadaniem projektu, co do którego nie nastąpiła jeszcze decyzya kompetentnego w tej sprawie ministeryum.

Romantyczni.

(*Fotografie z bruku*).

Jeżeli gdzie, to w Krakowie przedewszystkiem, romantyzm kwitnie sobie w tych na pozór materyalistycznych czasach w najlepsze. Nie u starych, broń Boże, nie; romantyzm kwitnie wśród młodzieży, rozrasta się i wybuja coraz bardziej. A oto kilka obrazków, a raczej fotografij z bruku.

Przechodzę wieczorem plantami. Zimno jeszcze porządne, na głównej alei błoto, a wiatr wieje przenikliwy, jakby na suchych konarach drzew wygrywał gorzkie żale. Nastrój więc wysoce romantyczny.

Koło Lilli Wenedy widzę jakąś czułą parkę. Usiedli oboje, on i ona, na mokrej zresztą ławce. Patrzę bliżej — student jakiś, z której klasy — nie wiem, bo kołnierz mu paski zasłania. A obok dziewczyneczka, szczupła, chuda, może 15-letnia. Skłonili głowy ku sobie i coś szepcą. Przygrywa im wiatr, nad nimi śmieje się miesiąc, chyłkiem z poza chmur spoglądający. Podsuwam się ku nim bliżej, a wiatr mi niesie następującą rozmowę:

— Więc kochasz?

— Kocham — odpowiada przeciągle dziewczyna.

— I tego mi nie chcesz zrobić?

— Nie mogę — mówi z drżeniem dziewczątko.

— Moja ty! — szepce student, obejmuje ją ramieniem i składa na ustach całus tak ognisty, że aż się księżyc skrył za chmury.

— Janku! Dość, dość już, bo zemdleję! — wyrzuca z siebie nagle dziewczyna, wstaje i jakby się otrząsała z czego, przeciera bezwiednie oczy ręką.

— Chodźmy już — mówi głosem, w którym znać drżenie. Widocznie drży cała. — Całus działa jak ogień...

— Januś, chodź!

— Zostań jeszcze chwilę. Tak nam tu we dwoje dobrze, gdy nas nikt nie widzi.

Przynajmniej cię mogę wycałować, moja ty!

— Nie, nie, nie całuj, bo się czegoś boję...

Studencik wstaje, rozgląda się naokoło, wreszcie chwyta dziewczątko w objęcia i znowu całuje.

Przestali. Chwilę stoją, jakby zmęczeni rozkoszą.

— Zosiu, ty moja?! — mówi student.

— Twoja, Janku!

— I uciekłabyś ze mną z domu?

— Janku!

— No, uciekłabyś, czy nie? Dziś jeszcze. Stefek kiedyś uciekł z Helenką, tą gimnazyastką. Był dopiero w 7 klasie, a ja już w ósmej. I siedzą sobie w Szwajcaryi spokojnie, szczęśliwi.

Cisza się zrobiła naokół, wicher dąć przestał, rozmowy zakochanej pary dalej już słyszeć nie mogłem...

Inny obrazek.

Byłem znowu na plantach w południe. Słońce świeciło cudnie, tchnienie wiosny biło z ziemi, gdzieniegdzie jeszcze śniegiem pokrytej. Szedłem w stronę Wawelu od uniwersytetu. Przedemną szły dwie, czternastoletnie może dziewczątka. Niechcący słyszałem ich rozmowę.

— Widziałaś się potem ze Stachem?

— Widziałam. Ale to smarkacz jeszcze. Wiesz, on mnie chciał pocałować, impertynent.

I czternastoletnie dziewczątko robi minę obrażonej damy.

— On taki przyjemny — mówi pierwsza. — Mundurek ma taki śliczny, a te cztery paski srebrzą się na kołnierzu, jak gwiazdki u oficera.

— Kochasz go?

— Ja nie wiem. Ale może. Jak on mnie kiedyś na komplecie do siebie przycisnął! Tego walca nigdy nie zapomnę. Włosy mi w tańcu całował.

— Na toś nie powinna pozwolić. Kobieta musi się szanować. Jabym nikomu nie pozwoliła, żeby mnie całował.

— Tak, ale Stachowi...

— Właśnie jemu. Zresztą chłopakom niema co wierzyć. Przekonasz się kiedyś.

— A tyś się już przekonała?

— Naturalnie — odpowiada z dumą czternastoletnie dziewczątko. — Ja przez to nawet dwójkę miałam w szkole i świadectwo złe przyniosłam.

— Ja także złe, ale ja się nie mogę uczyć, bo Stach mi ciągle w głowie siedzi.

— To nic złego, ale miej się na baczności, byś się nie zawiodła — uczy ją koleżanka.

Na nieszczęście spotkałem się z jednym ze znajomych i musiałem się zatrzymać. A szkoda, bo dalszej rozmowy romantycznych dziewczątek już nie słyszałem.

Wczoraj rano wyszedłem nad Wisłę. Lubię tam chodzić po stokach Wawelu. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że nie byłem sam, choć godzina była wczesna. Niedaleko odemnie stało dwóch studentów, z piątej czy szóstej klasy, w obcisłych mundurkach, wyelegantowanych. Wsparli się o poręcz nad brzegiem i wiedli przyciszoną rozmowę, której niechcący, dosyć dużo słyszałem.

— Poznałem ją na tańcach — mówi jeden. — Spodobała mi się odrazu, ale że nie lubię się długo bawić, więc się do niej odrazu zabrałem.

— I co?

— Nagadała mi głupstw, ale widziałem, że zwycięstwo po mojej stronie. Toż ona nie jest już taka młoda. Chodzi na trzeci rok do seminaryum.

— A, to już musi mieć 18 latek — powiada drugi.

— No i wiesz co? Podbiła mnie tem. Przeprosiłem ją, poprosiłem o randkę...

— Przyszła?

— Ale! z dziesięć razy włóczyliśmy się po błoniach. Ale ci ona pysznie matkę urządzała!

— No?

— Wychodziła po południu z domu z blokiem, że to niby idzie na rysunki, przychodziła do mnie, na ulicę, do domu jeszcze się boi, ale przyjdzie później, z pewnością. Ja blok chowałem u siebie, brałem dryndę i jazda na błonia, żeby nas w mieście kto nie spotkał. I matczysko się do dziś dnia nie spostrzegło.

— To ci doskonały sposób — mówi drugi — muszę ja to mojej Felce poradzić.

— Pyszny sposób! Daj Bóg lata, to jej mama w domu po południu nie zobaczy. A ja się trochę znam na rzeczy. Ta miłostka się opłaci!

I obaj chłopcy rozśmiali się cynicznym śmiechem rozpustników.

A więc fałszem jest, żeśmy się romantyzmu pozbyli. Kwitnie on teraz u naszej młodzieży, tylko jak wszystko i ten romantyzm jest już trochę... zdegenerowany.

j. r.

Od Administracyi.

Wobec skarg ze strony kilku Szan. Abonentów, że roznosiciel „Nowin“ doręcza im numer zbyt późno, administracya „Nowin“ prosi Szan. Abonentów, aby **o wszelkich niedokładnościach lub opóźnieniach w dostawie dziennika** zechcieli zawsze **administracyę powiadamiać**, bądź ustnie bądź zapomocą karty korespondencyjnej.

„Nowiny“ wychodzą o godz. 6$^{1}/_{2}$ zrana (w poniedziałki o 10-tej godz.) i nawet **najdalej od centrum miasta mieszkający abonenci** powinni numer otrzymać **przed południem.**

Jeżeli roznosiciel numer później doręcza (wyjątek stanowią poniedziałki i dni poświąteczne), nie wypełnia należycie swych obowiązków i administracya w razie skargi Szan. Abonentów, zarządzi co należy, aby dostawa Nru odbywała się w przepisanym czasie.

Reklamacye zaginionego na poczcie Nru wolne są od opłaty pocztowej.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 30 marca 1907.

Na groby. Przez wielki piątek i wielką sobotę ciągną tłumy Krakowian „na groby“, z kościoła do kościoła. A groby te rzeczywiście warto zobaczyć. W niektórych kościołach, jak np. u Franciszkanów, Kapucynów, Reformatów groby to istne kwiecia bukiety; w katedrze grób znowu otacza majestat, godny świątyni, w której podziemiach spoczywają królów prochy; w kościele św. Piotra i P. Maryi w Rynku przy grobach straż pełnią żołnierze, w kościele św. Floryana straż pożarna miejska. Gorliwa pobożność, zapał i sztuka składają się na to, że groby w kościołach krakowskich są wszędzie śliczne, że bije z nich powaga, i bije świętość jakaś dziwna.

Przez całą sobotę wielką dążyć będą pielgrzymki na groby. Dopiero kiedy w sobotę wieczorem rozlegną się znowu dźwięki dzwonów, kiedy od grobów wyruszy procesya i wesołe „Alleluja“ echem się po sklepieniach kościołów rozniesie, świątynie zajaśnieją na nowo światłami i miasto żalu i smutku radość wypełni kościoły i serca pobożnych.

Rezurekcye odbędą się: w katedrze na Wawelu w sobotę o 6 wieczór, w kościele N. M. Panny i u OO. Dominikanów o 8 wieczór, w innych kościołach o 7-mej, zaś u św. Floryana i u OO. Reformatów o 5·30 rano w niedzielę.

Muzyka kościelna. Dnia 31 marca w kościele OO. Reformatów o godz. wpół do 11 na sumie, wykona chór miejscowy pod kierunkiem Leona Śliwińskiego utwory religijne: Bizeta, Gounoda, Kremsera i Hallera z tow. orkiestry wojskowej 13 p. p.

Stanisław Wyspiański, przebywający od kilku miesięcy w Węgrzcach pod Krakowem, przychodzi, jak się dowiadujemy, powoli do zdrowia. Znakomity twórca „Wyzwolenia“, który przez pewien czas był poważnie chory, wzmógł się na siłach tak dalece, że z energią zabrał się znowu do twórczej pracy. Niedawno ukazało się na półkach księgarskich tłómaczenie znakomitej tragedyi Corneille'a „Cyd“, dokonane przez Wyspiańskiego.

Z teatru ludowego. Wczoraj nastąpiła wypłata subwencyi gminnej dla teatru ludowego na ręce delegatów artystów pp. Modzelewskiego i Zaremby. Magistrat ściągnął z subwencyi niepokryte zaległości pana Frączkowskiego za światło elektryczne, resztę zaś wypłacił delegatom, którzy popłacili pewną część zaległości artystom i artystkom.

Sprawa kierownictwa teatru ludowego jeszcze nie została rozstrzygniętą i do dziś dnia nie wiadomo, kto otrzyma koncesyę na dalsze prowadzenie teatru. Podali się o nią dotychczasowy dyrektor p. Frączkowski, dalej p. Konarski oraz p. Poleński. Decyzya namiestnictwa ma nastąpić w tych dniach.

Ze sfer nauczycielskich. Poufne zebranie nauczycielstwa tymczasowego w nader ważnej sprawie odbędzie się w sobotę dnia 30 b. m. o godz. 4 po południu w lokalu „Ogniska“ (Rynek 17 II. p.).

Wielki koncert pod artystycznym kierunkiem kapelmistrza Hocka odbędzie się w połączeniu z 1 aktową sztuczką pt. „Pan Doktór“ dnia 1 kwietnia w sali Hotelu saskiego.

Z cechu majstrów budowlanych. We czwartek dn. 4 kwietnia o godz. 3 popoł. odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie Stow. koncesyonowanych majstrów murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich w sali „Gwiazdy“, ul. Krzyża l. 3.

Z „Gwiazdy“. W poniedziałek 1 kwietnia odbędzie się w „Gwieździe“ przedstawienie amatorskie, na które złożą się: „Marcowy kawaler“, komedya w 1 akcie Blizińskiego i „W budnarze mężatki“, komedya 1-aktowa Dobrzańskiego. Zakończy humorystyczny dyalog sceniczny „Stara miłość nie rdzewieje“. — Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zabawa.— Bilety od 1 korony do 40 hal. można wcześniej nabywać w zakładzie rytowniczym p. Walenty (Rynek gł. linia A—B, Nr 46 I. p.). Dla członków ceny zniżone.

W Stow. „Gwiazda“ została otwarta szkoła tańców pod kierownictwem p. Doeninga. Wpisy pod dogodnemi warunkami przyjmuje się codzień od 7—8 wieczorem.

Ruch w mieście w wielki piątek i sobotę dosięgnął punktu kulminacyjnego. W sklepach poprostu trudno się było przecisnąć, u Hawełki np. ciżba panowała taka przez cały piątek, że przejść przez sklep było trudno. Z artykułów handlowych największy pokup miały, jako że już pieczywa pokończono, wina i wódki, stanowiące tradycyjny dodatek do święconego. Ruch ten znać było i na ulicach, które roiły się od ludzi, jak w jaką niedzielę. Pieniążki płynęły jak woda, ale trudno. Jak święta, to święta, choćby pościć przyszło przez miesiąc, ale na święta trzeba się „wysadzić“.

Wisła pod wpływem ciepła i wobec tego ustawicznego tajania śniegu, zaczyna się powoli, ale systematycznie podnosić. Przyrost wody, wynoszący jednak zaledwie 20—25 centymetrów na dobę, nie daje powodu do obaw. Woda płynie czysta, brudno zielona i bez piany, dowód, że nie nadeszła jeszcze pora roztopów, że więc i powodzi na razie mieć nie będziemy.

Koniec świata, przypadający na wczoraj, tj. na 29 marca, jakoś nie przyszedł do skutku, ku pociesze tych wszystkich, którzy jeszcze nie mają ochoty przenieść się z tego świata na drugi. Znikły więc obawy,

święta tem bardziej będą więc wesołe, bo juścić widocznie kometa, ten, który takim strachem groził nam przed miesiącem, machnął ogonem w inną stronę i naszej ziemi oszczędził końca, niewiadomo czy z litości, czy z pogardy, dosyć jednak, że ziemia się nie „wykopyrtła" i jeszcze jakoś żyjemy. Wiadomość to tem przyjemniejsza, że ten fatalny kometa nie zbliży się już do ziemi tak prędko, aż chyba za kilkaset lat, czyli że na kilkaset lat o los naszej ziemi możemy być spokojni. Zdaje się, że ten koniec świata miał nastąpić wczoraj między godziną 7 a 8, bo na wieży ratuszowej zegar na trzy strony świata od kilku miesięcy wskazuje mniej więcej te godziny i nikt go naprawić nie myśli. Zdaje się, że magistrat chce uwiecznić tę godzinę i nie ma zamiaru zegaru tego naprawić, albo sprawić nowy, przekonany widocznie, że zegar dotychczasowy, chodzący źle, albo wcale nie chodzący, z jedną tylko wskazówką, ma stanowić dla Krakowa pewnego rodzaju „memento mori!"

Muzyka kościelna. W kościele akad. św. Anny wykona w niedzielę o godz. 11-tej rano chór mszę E. Wambacha, inspektora królewskiego Towarzystwa muz. w Belgii. Akompaniować będzie orkiestra „Harmonii". Instrumentacyę dla orkiestry nadesłał autor w rękopisie dla kościoła św. Anny.

Swięcone w Krakowie. W pierwsze święto odbędzie się święcone o 1-ej u prezydenta Leo, o 3-ej u delegata Federowicza. Pod Baranami święconego w tym roku nie będzie. U kardynała Puzyny przyjęcie odbędzie się w drugie święto.

Nowość reklamowa. Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań przy ul. Karmelickiej 14 zaprowadziło nowość, polegającą na wysyłce tuzina chłopców umundurowanych z plakatami klientów biura spacerujących gęsiego po ulicach miasta.

Ze sztuk pięknych. Otwarta przed kilku dniami wystawa w pałacu sztuki przy Placu Szczepańskim jest bardzo różnorodna i niejednolita, ale bardzo interesująca. Zanim zamieścimy obszerniejsze z niej sprawozdanie, zaznaczymy tutaj, że występuje na tej wystawie kilka kobiet i to utalentowanych kobiet, że wymienimy tylko p. Modrakowską, która wystawiła ogromnie ciekawe rysunki, p. Krzeszową i doskonałą akwarelistkę p. Cybulską-Maury, młodą paryżankę, osiadłą od niedawna w Krakowie.

Pierwszą salę zajmują prawie w zupełności stylizowane dekoracye p. Jana Bulasa, w Krakowie po raz pierwszy występującego. Znać na jego pracach olbrzymi wpływ Wyspiańskiego. Na uwagę zasługują bardzo ładne pastelowe pejzaże p. Grotta. Rzeźbę reprezentuje p. Dreksletówna, zapowiadająca ładny talent. Ponadto spotykamy na wystawie szereg obrazów znanych już i należycie ocenianych malarzy, jak Uzięblo, Czajkowski i inni.

Święcone „Eleuteryi" odbędzie się w niedzielę d. 7 kwietnia b. r. punktualnie o g. 7 wieczór. Zgłoszenia i wstępy przyjmuje codziennie p. Rein (Armatys, Rynek gł. 22) tylko do dnia 5 kwietnia włącznie, a to ze względu na ograniczoną ilość miejsc. Za późniejsze zgłoszenia Zarząd nie odpowiada. Uroczystość „święconego" zakończy zabawa taneczna. Wstęp 1 kor. 50 hal.

W Podgórskiem Kole T. S. L. które rozwinęło bardzo owocną działalność, dokonano na walnem zgrom. wyboru nowego wydziału, do którego weszli, jako prezes dotychczasowy prezes prof. J. Przybylski, zaś jako członkowie pp.: K. Brener, M. L. Dobrowolski, N. Dyrcz, F. Emilewiczówna, Kacerz, R. Klein, prof. Leonhard, Muchowicz, S. Udziela i Żelechowski. Do komisyi rewizyjnej weszli pp. L. Langer, A. Mikstein i A. Warchałowski.

Banda cyganów rozsiadła się wczoraj na ul. Kanoniczej, tuż koło budynku policyi. Banda ta czekała na wyjście z pod telegrafu dwóch cyganów, Nemetha Piotra i Pawłowskiego Józefa, których właśnie odstawiono pod telegraf z aresztów sądu karnego, gdzie odsiadywali karę za kradzież koni. Po wyjściu aresztantów cała banda pod osłoną policyi ruszyła wśród wrzasków i pisków do Przegorzał, gdzie stała taborem.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Niedziela o godz. 7: „Mąż z grzeczności", kom. w 3 akt. Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami".

Poniedziałek wieczór: „Wesele", dram. w 3 akt. S. Wyspiańskiego.

Wtorek: „Moralność pani Dulskiej", tragifarsa kołtuńska G. Zapolskiej.

Sroda: „Romantyczni" kom. w 3 akt. Edm. Rostanda i „Folwark Primerose", kom. w 1 akcie Cormon'a i Dutertre'a.

Czwartek: „Mąż z grzeczności".

Piątek: „Rycerze północy", dramat w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

Sobota: „Don Carlos".

Rewolucya agrarna w Rumunii.

Donoszą o całym szeregu starć z wojskiem. W Buzeu chłopi zdemolowali kościółek. W Crevedia, gdy już piechota po walce **cofała się przed chłopami, nadciągnęła artylerya i otworzyła na chłopów ogień szrapnelowy. Półurzędowe źródła potwierdzają, że padło 600 chłopów, 400 odniosło rany.**

Z Bukaresztu wysłano oddział wojska przeciw chłopom, którzy **ciągną na Bukareszt.** Dotąd aresztowano 500 agitatorów. W powiecie Olsea w starciu z wojskiem padło **150 chłopów.**

Agitatorzy.

Bukareszt. Akcyą chłopów kieruje wielu agitatorów, którzy rozpuszczają wśród chłopów wieści, że król umarł i w testamencie rozporządził, aby wszystkie dobra koronne rozdano chłopom.

Wielu agitatorów rozrzuca między chłopstwo pisma ulotne, wzywające włościan, aby zemścili się za krew chłopską, przelaną przez wojsko. — W Bukareszcie aresztowano mnóstwo agitatorów.

Wysokość szkód.

Bukareszt. Minister finansów oświadczył w Izbie, że wysokość szkód, zrządzonych przez rozruchy chłopskie, obliczono na 100 milionów franków.

W konsulacie austro-węgierskim poszkodowani poddani austryaccy zgłosili pretensye w wysokości 6 milionów franków.

Urzędowe sprawozdanie.

Bukareszt. (Aj. Rum.) W Mołdawii panuje spokój. Prefekci objeżdżają dystrykty celem uspokojenia umysłów. W ogólności różnice między chłopami a właścicielami dóbr załatwiane są w sposób ugodowy, przyczem prefekci są czynni jako sędziowie polubowni. W Munteni, na południe od Jussy, gdzie zamieszki później wybuchły i przybrały charakter **anarchistyczny**, występuje się z całą energią przeciw bandom podpalaczy. Bandy te nie mogą nigdzie oprzeć się wojsku, **atakują one wprawdzie wojsko**, ale zazwyczaj uciekają, gdy wojsko rozpocznie do nich strzelać. Najgwałtowniejszem było powstanie w dystrykcie Teleorman nad granicą bułgarską i Oltu, położonem w pobliżu Teleorman, gdzie przyszło w kilku miejscowościach do **tak poważnych zaburzeń**, że musiano użyć **artyleryi.** W kilku miejscowościach dystryktu Vlasca przyszło do starć, w których byli zabici i ranni. W Valcea spalono kilka domów, w Dolju **kilka magazynów zbożowych.** Wydarzyło się też, że chłopi bronili dworów przeciw podpalaczom.

Uspokojenie robi postępy w dystrykcie Dolju, Wlasca, Buceo i Prahova. W dystrykcie Dambowica i Ryminic-Sarat spokój został zupełnie przywrócony. Nie doniesiono o żadnym wypadku, aby wojsko **nie usłuchało rozkazu.** (Nawet urzędowy ten komunikat, jakkolwiek przemilcza szczegóły, pozwala ocenić grozę sytuacyi w Rumunii. Nie są to drobne niepokoje, jeśli trzeba używać artyleryi! Przyp. red.).

Parlament rumuński.

Bukareszt. Obie Izby przyjęły ustawę, upoważniającą rząd do **zaprowadzenia stanu oblężenia wszędzie**, gdzie uzna to za potrzebne do przywrócenia spokoju.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Aresztowania.

Rewel. (Tel. ag. pet.). Policya aresztowała komitet rewolucyjnej organizacyi bojowej, złożony z dziesięciu osób. Prócz broni, amunicyi, czcionek drukarskich i literatury rewolucyjnej znaleziono u aresztowanych strychninę i bomby, a także plan rozdziału zdobyczy w całem państwie. Wedle tego planu mają sumy do tysiąca rubli przypadać organizacyom bojowym w stosunku $^3/_4$, do 10.000 rubli w stosunku $^1/_3$, reszta członkom organizacyj. Aresztowania te pozostają w związku z aresztowaniem redaktora pewnego pisma estońskiego w Dorpacie.

Masowe aresztowania.

Petersburg. Wczoraj przedsięwzięto tu 100 aresztowań — jak słychać — z motywów politycznych.

Telegramy „Nowin".

Ze sfer sądowych.

Wiedeń. Minister spraw. przeniósł sekretarzy sądowych: Edmunda Gebauera z Łańcuta do Żywca i dra H. Gretschla z Radomyśla do Krzeszowic; zamianował sekretarzami substytuta prokuratoryi Wł. Mossera w Tarnowie, sędziego powiatowego Edmunda Piechnika w Radłowie i sekretarza sąd. dra W. Wittyka w Podgórzu dla sądu kraj. w Krakowie, adjunktów J. Karpińskiego w Radomyślu dla Ropczyc, L. Osuchowskiego w Jordanowie dla Łańcuta i M. Mischkego w Kętach dla Rodymyśla.

Minister spraw. przeniósł substytuta prokuratoryi dra T. Mareckiego z Wadowic do Krakowa; zamianował substytutami prok. adjunktów T. Kolczyńskiego w Bochni dla Tarnowa i dra W. Kisiela w Krakowie dla Wadowic.

Francuzi w Marokko.

Paryż. Miasto Udża zostało wczoraj o godz. 10 przed południem **obsadzone przez wojsko francuskie**, które nie natrafiło na żaden opór.

Katastrofa kolejowa.

Colton. (Kalifornia). Pociąg pospieszny zdążający z Nowego Orleanu do San Francisco z szybkością 40 mil na godzinę wykoleił się. **26 osób straciło życie**, 100 odniosło rany, w tem wiele śmiertelne.

Ameryka dla żydów rumuńskich.

Nowy Iork. Komitet amerykański, który się zawiązał celem niesienia pomocy żydom rosyjskim, przeznaczył 200.000 dolarów dla żydów rumuńskich, dotkniętych rozruchami.

Jaka będzie pogoda w sobotę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pogoda zmienna, mierne wiatry, nocą chłodno, podczas dnia łagodnie, pogoda niejednostajna, powoli gorzej.

Przedświąteczne przygody.

(Jak pan Kalasanty robił w wielką sobotę zakupy).

Spotkałem się w wielką sobotę z panem Kalasantym. Poznałem odrazu po jego buńczucznej minie, że zabiera się do jakiejś poważnej pracy, zagaduję go więc:

— A dokądże dobrodziej spieszy?

— Ja? Dobrze, żem pana spotkał — odpowiada — pójdziemy razem. Ma pan czas?

— Z godzinkę jaką mam.

— To bardzo dobrze. Wiesz pan, żona mi wczoraj w sam wielki piątek urządziła małe piekło w domu. Poszło o to, że jej niby za mało dałem pieniędzy na święta. Wsiada więc na mnie z gadaniem, bierze sobie córuchny do pomocy, gada, że aż bębenki w uszach trzeszczą, wreszcie rzuca mi pieniądze na stół i oświadcza: Rób sobie sam święta za takie tanie pieniądze! Idź, nakup, bo ja nie pójdę.

— I cóżeś pan zrobił?

— Ano cóżby. Wziąłem panie pieniądze, schowałem do kieszeni i teraz wybieram się na miasto po zakupy świąteczne. Chodź pan ze mną. Będę kupował, co się da i pokażę mojej słodkiej połowicy, że można kupić dużo i tanio, jeno trzeba umieć.

— Pomogę panu z chęcią. Naprzód więc trzeba kupić szynkę.

— Właśnie. Jeno gdzie ją kupić?

— Naturalnie u Sataleckiego. Takiej szynki pan gdzieindziej nie dostanie.

Poszliśmy na Floryańską do Sataleckiego, wybraliśmy ogromną szynkę, pan Kalasanty zapłacił i powiada do mnie:

— Ale się baba wściekuie, jak tę szynkę zobaczy, bo takiej jeszcześmy na świętach nie mieli. I wcale tania. 12 zlr. to nie tak dużo. — Teraz trochę ciast trzeba kupić. Chodźmy do Michalika.

U Michalika aż nas zamroczyło, kiedyśmy wszystkie torty i placki ustawione na półkach zobaczyli. Pan Kalasanty odzywa się więc do mnie:

— Wie pan, żeby moja kobieta nie narzekała, kupimy ciasta w kilku cukierniach; niech ma rozmaitość. I takeśmy zrobili. U Michalika kupiliśmy tort wspaniały, cudownie przybrany, z gustem, Michalikowi właściwym. Potem poszliśmy do Kissa i Piątkowskiego. Tam również czarodziejska grota przemieniła się na skład rozmaitych ciast, tortów i przekładańców, że aż w nosie kręciło.

— Serowiec mam bardzo dobry — powiada p. Piątkowski — za 5 koron.

— Pyszne są serowce u pana — potwierdzam, no i naturalnie kupujemy serowiec, który kazaliśmy odnieść do zagniewanej pani Kalasantowej, tak samo, jak tort od Michalika i szynkę.

— Wyobrażam sobie — mówi p. Kalasanty, co moja żoneczka tam wyprawia, jak jej chłopak co chwila coś przynosi.

— Chodźmy jeszcze do Piaseckiego. Ten ma wyborne ciasta i tanie.

Maszerujemy więc do Piaseckiego na ul. Długą. No, tu to już sami nie wiemy, co wybrać. Pokazujemy jakiś tort.

— Zamówiony! — odpowiada p. Piasecki. — Drugi taksamo itd.

Został jeden, swoją drogą pysznie wyglądający, przekładaniec. Kupiliśmy go.

— Wie pan — odzywa się znowu p. Kalasanty — moja Honorcia strasznie lubi czekoladę. Musimy jej kupić kilo.

— Krakowianki!? Pyszna czekolada p. Piaseckiego.

I znowu pomaszerował chłopak z przekładańcem i czekoladą do p. Kalasantowej. A p. Kalasanty aż ręce zacierał, mówiąc:

— Ależ się tam żoneczka ciska, jak chłopakom musi dawać za drogę, bo nie dać — to nie wypada. Ale się raz żoneczka przekona, że mąż może święta urządzić po swojemu.

— To też nie trzeba zapomnieć o trunkowości.

— A naturalnie. Naprzód jednak pomyśleć trzeba o żonie. Co dla niej kupić?

— Wina owocowego.

— Ma pan racyę. Znakomite wina owocowe są u Nodzeńskiego, w Bazarze spożywczym na Floryańskiej.

Poszliśmy więc do Bazaru i zakupiliśmy tuzin butelek win owocowych rozmaitego gatunku. Był jabłecznik, czereśniak, było porzeczkowe, morelowe, leśne, szuwarowe, borówkowe i Bóg nie wie jakie, ale żeśmy to niby próbowali każdą sortę, a smakowało nam, więceśmy już to wino porządnie w głowie czuli. Uprzejmy p. Nodzeński odrazu wysłał butle na Bernardyńską, bo tam p. Kalasanty mieszka.

— Żeby moja kobieta nie narzekała, będziemy jej z każdego sklepu coś kupować. Będzie mieć przynajmniej rozmaitość.

Idziemy więc na Szpitalną, do p. Olszowskiego. Zrobiliśmy po jednym „przecinku", przekąsili śledziem, żeby to niby mieć animusz większy i nakupiliśmy w sklepie cukru, kawy, rodzynek, licho wie, czego.

— A przecież pani piec już nie będzie! — powiadam — więc poco rodzynki?

— Ano nie wiele to u Olszowskiego kosztuje, to czemu nie kupić.

— Jeszczeby się zwyczajne wino przydało — mówię.

— A tak, pójdziemy do dra Niecia na Rynek, naprzeciw odwachu.

Zakupiliśmy tam 6 wspaniałych butli win wyspiańskich i idziemy dalej, wysławszy wino do pani Kalasantowej.

— Prawda, jeszcze trzeba baranków i pisanek, bo to ładnie wygląda przy święconem.

Poszliśmy na ul. Bracką do Ryszarda i Spółki (dawniej sklep Nowińskiego) i nakupiliśmy całą paczkę rozmaitych cukrów, wspaniałego baranka wielkanocnego itd.

— Widzi pan, to tak mało kosztuje, a takie ładne — powiada p. Kalasanty.

Weszliśmy znowu na rynek. Jakże tu nie wstąpić do Hawełki?

Znowu jeden „przecinek", potem kazaliśmy sobie pokazać cennik wódek. Pan Kalasanty długo wybierał, ale wreszcie wybrał starą żytniówkę i kupił butelkę.

— Herbaty by także trzeba — wtrąciłem.

— Właśnie, u Hawełki jest znakomita „Rangalla". Cały funt kazał p. Kalasanty zapakować i oddał mi, żebym niósł, a butla żytniówki utonęła w kieszeni jego palta.

— Trzeba synowi coś kupić — ozwał się pan Kalasanty.

— No to do Zdanowicza.

Wybór u Zdanowicza nie łatwy, bo to, „i to pachnie i to nęci", że nie wiadomo co wziąć. Kupiliśmy sześć krawatek do wiązania i tuzin chusteczek kolorowych.

— A to się smyk ucieszy! — mówił z radością p. Kalasanty, a żonusia się wściekuie.

— A i o córkach nie trzeba zapominać.

— Pójdziemy do Reima i Spółki na Rynek.

U Reima nakupiliśmy kolońskiej wody, rozmaitych perfum, pantofelki śliczne dla pani Kalasantowej, tak, że jakeśmy wyszli, to już wszystkie kieszenie mieliśmy pełne.

Wróciliśmy się znowu i wstąpiliśmy do apteki Gralewskiego.

— A tu po co?

— Po przeczyszczające pigułki „Jahra". To się też na święta przyda. A zresztą kupię flakon „Petrogen", bo Honorci włosy wypadają, a to ma znakomicie pomagać.

Wstąpiliśmy do głównej trafiki po tutki Bełdowskiego, poczem weszliśmy znowu na ul. Floryańską po karpatówkę do Marczyńskiego, u Wakulskiego nakupiliśmy kartek z widokami, u Makowskiego torebkę damską dla panny Julci, i już mieliśmy iść do domu, kiedy nas spotkała najmłodsza latorośl p. Kalasantego i z płaczem prawie zwróciła się do tatusia:

— Niech tatko już więcej nie kupuje. Bo mama się gniewa, że co chwila przychodzi jakiś chłopak i niesie coś nowego. Było ich już coś ośmiu i każdemu mama musiała dać koronę.

— Ale będzie może zadowolona, bo wam już chyba nic na święta nie brakuje...

I zawróciliśmy do domu. Że tam p. Kalasanty miał porządną „pucówkę" od żony, nie wątpię.

Towarzysz p. Kalasantego.

189

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Magazyn
Ignacego Sobolewskiego w Krakowie
poszukuje
Uzdolnione panny w krawieczyźnie
Za dobrem wynagrodzeniem.

Wdowa inteligentna, znająca dobrze krawieczyznę oraz białe szycie, poszukuje posady jako bona albo do zarządu gospodarstwa w miejscu lub na prowincyi. Zgłoszenia: Kraków poste-rest. „Marya" za okazaniem kwitu inseratowego.

Pończoszarki biegłe do maszyn podłużnych potrzebne. Pracownia „Suda", Lwów Andrzeja Gołąba 12. 812

Do wynajęcia.

Pokój frontowy dla Pani, przy bezdzietnej rodzinie z obsługą i praniem za 20 kor. do wynajęcia. Poste-restante „Pokój I.", główna poczta Kraków. 315

Do sprzedania.

Na święta

Wszystkie artykuły, wchodzące w zakres handlu korzennego, odstępuje po przystępnych cenach handel pod firmą

WOJCIECH OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 128



ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.
Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 282

NAKŁADEM
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ulica św. Jana 6 (Hotel Saski)
wyszło ósme znacznie powiększone wydanie dziełka pod tytułem:

NOWENNA
najskuteczniejsza do Matki Boskiej Nieustaj. Pomocy
przez
O. Saint Omer'a, Redemptorystę.

Z francuskiego przełożył **O. Bernard Łubieński**, tegoż zgromadzenia.

Str. 248 w 32-ce kartonowane 50 hal. Toż samo dziełko z obwódkami niebieskiemi na każdej stronicy, z obrazkiem bardzo pięknym, **kolorowanym** Najśw. Panna Nieust. Pomocy w oprawie bardzo ozdobnej płóciennej ze złoceniami, (różne kolory) brzegi złocone **K. 1.** 34-a

Na porto jednego egz. należy załączyć 10 hal.; jeżeli posyłka ma być rekomendowana o 25 halerzy więcej.

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

Siedm mórg ornej ziemi
zaraz po za warszawską rogatką
na Prądniku Czerwonym
do sprzedania na parcele albo w całej masie.
Wiadomości udziela **Jan Ochalna w Pychowicach** ostatnia poczta **Podgórze.** 314

Farby olejne do podłóg lakierowe, — **Glazury** do podłóg — spirytusowe do podłóg. — **Masę** francuską i woskową do zapuszczania posadzek i podłóg.
Parketyna i Wosk do froterowania podłóg.

Rogóżki kokosowe, szczotkowe i żelazne. — **Szczotki** do wycierania nóg do przedpokoi. — **Szczotki** hygieniczne do czyszczenia dywanów.
Maszynki z płytą niklową do froterowania.

Szczotki do froterowania.
Szczotki do zamiatania.
Szczotki do szurowania.
Szczotki do sufitów.
Szczotki do czyszczenia mebli.
Szczotki do czyszczenia obuwia.
Szczotki do sukien.
Szczotki do aksamitów i kapeluszy.
Szczotki do mycia flaszek i szklanek.
Szczotki do szkieł od lamp.
Szczotki do kominów.
Szczotki do dywanów.

polecają najtaniej
Reim i Spółka
Kraków,
Rynek gł. L. 37. Linia A-B.

Trzepaczki trzcinowe.
Pióropusze do kurzu.
Łopatki blaszane do śmieci.
Łopatki i zmiotki do stołów.
Mieszki do samowarów.
Sznury do rolet.
Papiery transparentowe.
Linewki bezpieczeństwa do opasywania się przy myciu szyb.
Środki desinfekcyjne.
Srodki owadogubne.
Lampki platynowe.
Aparat „Longlife" do odświeżania powietrza w lokalach.
Maszynki do prania.
Wyżymaczki z gum. walcami.
Wieszadła na bieliznę.
Sznury do bielizny.
Artykuły do prania i prasowania.
„Lessive Phönise" najlepszy proszek do prania.

Laklery. Kremy i Pasty do lakierowania i odświeżania kolorowych bucików.
LAKIER do kapeluszy słomkowych. — LAKIER na kalosze.
SMAROWIDŁO na obuwie. 202

Nowość! **„Porkin"** Nowość!
do tuczenia świń.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie.
Pantofelki domowe.
Płachty nieprzemakalne. — Płaszcze gumowe.





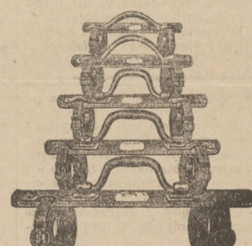
Na święta!

poleca największy wybór po nader niskich cenach
Kart z widokami, Albumów do tychże, Papierów pod torty, Koronek na półki itp.
SKŁAD PAPIERU, GALANTERYI I PERFUMERYI
Antoniego Wakulskiego dawniej K. Bauma
w Krakowie, Floryańska 18. 205

Założona w roku 1867
Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach
FIRMY:
F. & E. Zajączek i Lankosz
POLECA
Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty
wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.
Składy: **w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B.**
we Lwowie, ul. Jagiellońska 3,
dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.
Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. BZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez tosż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **Specyalne lecznicze**, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz **Wody lecznicze normalne** z przepisu **prof. Jaworskiego.** 14
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.











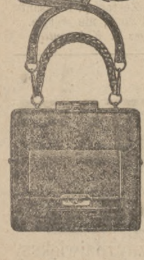
Pierwsza krajowa Fabryka kufrów
i wyrobów galanteryjno-skórzanych
oraz
Zakład wyrobów siodlarsko-rymarskich
pod firmą
L. MAKOWSKI
Kraków, ulica Szpitalna L. 32,
Filia: ulica Floryańska L. 6
wielki wybór portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

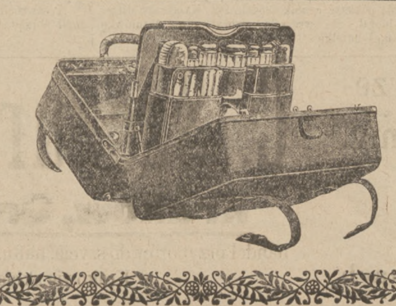
Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. d. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye. 67













Na święta

Największy wybór Baranków i Pisanek
oraz
Sławne cukry deserowe i herbatniki
poleca 306
Pierwsza krakowska parowa Fabryka Czekolady i cukrów deserowych
S. Ryszard i Sp.
dawniej Nowiński

SKLEP GŁÓWNY: Bracka 5.
FILIA: Grodzka 7.

Peleryny zakopiańskie i tyrolskie
od deszczu i zwykłe
damskie i męskie **po złr. 6·50** oraz na składzie po zniżonych cenach:
Guńki zakopiańskie, damskie i dziecinne,
Serdaczki, kożuszki damskie, męskie i dziecinne,
Sabałówki, oryginalne zakopiańskie,
Zuawki, Ułanki, Kryniczanki,
Węgierki, Sukmanki Kościuszkowskie,
Karazye, czapki i paski krakowskie, wszystko wyrobu własnego
poleca
W. SZNAJDROWICZ
w Krakowie, Rynek, Linia A-B l. 45
nad apteką pod „Białym Orłem"

Medal srebrny na wystawie w Łańcucie w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Przemyślu w r. 1904. Medal bronzowy na wystawie w Dembicy w r. 1904. Medal srebrny na wystawie w Zakopanem w r. 1905. Medal złoty i srebrny na wystawie w Tarnowie w r. 1905. 263

Filia w Krynicy pod „Białą Różą".

SINGERA
maszyny do szycia do różnych celów,
a zatem nietylko do użytku przemysłowego, lecz także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego jedynie u nas nabyć można.

Przy zakupnie zważać należy na to, aby maszyna nabytą została w naszych składach.
Nasze składy poznać można po uboczmym znaku

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40.
FILIE:

Kraków, Kaźmierz, Wolnica.	**Sanok**, Jagiel., obok Kółka roln.
Chrzanów, Mickiewicza.	**Jarosław**, Krakowska 30.
Tarnów, Wałowa 13	**Tarnobrzeg**, Rynek
Rzeszów, Trzeciego Maja 5.	**Łańcut**, Rynek.
Nowy Sącz, Jagiellońska.	**Jasło**, Rynek. 275

L.: 1505/07.

Ogłoszenie licytacyi.

Wydział Rady powiatowej w Wieliczce zamierza rozszerzyć swój budynek o pięć ubikacyj na parterze i piętrze za cenę 11.365 kor. i w tym celu rozpisuje licytacyę ustną, która odbędzie się we czwartek dnia 11 kwietnia 1907. w biurze Wydziału powiatowego w Wieliczce o godz. 12 w południe.

Wadyum, które wynosi 5% ceny kosztorysowej, należy złożyć najpóźniej w dniu licytacyi do kasy Rady powiatowej.

Dotyczące plany i kosztorysy przeglądać można w biurze Wydziału powiatowego w godzinach urzędowych do terminu licytacyjnego.

Wydział zastrzega sobie wybór między oferentami.

Wieliczka 25 marca 1907.

Z Wydziału powiatowego

Prezes:

Ks. St. Twardowski.

Sekretarz:

Dr. K. Szczepański.

PREZES

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia niniejszem

Członków uprawnionych do głosowania na mocy art. 10 statutu, że w ciągu miesiąca kwietnia b. r. odbędą się następujące wybory uzupełniające Delegatów do Zgromadzenia ogólnego tegoż Towarzystwa:

Dnia 5 kwietnia 1907:

Z obwodu Stanisławowskiego wybór 1 Delegata w Stanisławowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Stanisława Cieńskiego.

Dnia 6 kwietnia 1907:

Z Księstwa Cieszyńskiego wybór 1 Delegata w Cieszynie, w sali „Domu Narodowego", o godzinie 1-szej w południe, pod przewodnictwem ks. Franciszka Michejdy.

Dnia 10 kwietnia 1907:

Z obwodu Lwowskiego wybór 1 Delegata we Lwowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Adama Br. Horocha.

Dnia 5 kwietnia 1907:

Z obwodu Wadowickiego wybór 1 Delegata w Wadowicach, w sali Rady powiatowej, o godzinie 12 w południe, pod przewodnictwem Marka Łuszczkiewicza.

Dnia 8 kwietnia 1907:

Z obwodu Złoczowskiego wybór 1 Delegata w Złoczowie, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Wincentego Gnoińskiego, ewentualnie Oskara Schnella.

Dnia 16 kwietnia 1907:

Z obwodu Kołomyjskiego wybór 1 Delegata w Kołomyi, w sali Rady powiatowej, o godzinie 11 przed południem, pod przewodnictwem Stanisława Jasińskiego, ewentualnie Dra Mikołaja Krzysztofowicza.

Uprawnieni do głosowania w każdym z poszczególnych Działów ubezpieczeń P. T. Członkowie Towarzystwa otrzymają w myśl § 3 instrukcyi wyborczej karty legitymacyjne na 15 dni naprzód przed terminem wyborów. Od tegoż dnia począwszy będą wyłożone listy wyborcze w Agencyach Towarzystwa tych miast, w których wybory odbywać się będą, ponadto we Lwowie i w Stanisławowie w biurach Sekcyj Towarzystwa.

Na karcie legitymacyjnej zamieszczoną jest w dosłownem brzmieniu instrukcya wyborcza, wyciąg ze statutu Towarzystwa odnośnie do prawa wyborczego, oraz formularz na pełnomocnictwo.

Możliwe reklamacye w sprawie uprawnienia do głosowania nadsyłane być winny bezpośrednio do **Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie,** nie później jednak niż na 8 dni przed dniem wyboru.

Reklamacye później nadesłane przekazane będą do zbadania i załatwienia Przewodniczącym Zgromadzeń odnośnych okręgów wyborczych, którzy wspólnie z komisyą wyborczą na zasadzie art. 10 statutu o ważności reklamacyj orzekną.

Kraków, 8 marca 1907.

Józef Męciński,

Prezes Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie



Niklowy zegarek kieszonkowy, 36 godz idący
z napisem: System ROSKOPF „Patent“ wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·95, trzy sztuki 5·50, 6 szt. złr. 10. Do nabycia w składzie
Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 44.
Cenniki darmo. 11

Porębski & Zimler

Kraków, Rynek l. 8

Handel towarów drobiazgowych i przyborów do krawieczyzny

polecają 929a

Perkale, Szyfony, Hafty szwajcarskie i czeskie z pierwszorzędnych fabryk.

Franciszek Konecny

dawniej Antoni Schultz
Kraków, Szewska 18
poleca swe dobre i naturalne:

Wina oedenburgskie

białe po: 50, 65, 75, ct. i 1 złr butelka
czerwone po: 55, 65 ct. i 1 złr. butel.

Na święta 286

w litrach po 60, 75 i 85 ct.

Okazya! Okazya!

Wiosenna Okazya!

Rowery w kolosalnym wyborze, z jednoroczną gwarancyą, od K. 90 i wyżej. Części składowe roweru: kiszki (szlauchy) po 8 kor. Płaszcze pierwszej sorty od K. 5·50 i wyżej, lampy acetylenowe od K. 2·60 w górę, freilaufy od K. 14 w górę, pompy nożne z masywną podstawą od Kor. 1·60, dzwonki od 30 halerzy w górę, rączki od 30 hal. w górę, ochraniacze od błota z blachy lub żelaza K. 2·40 za garnitur, szprychy, według życzenia wiercone, K. 1·80, lak do emaliowania 50 hal., trąbki gumowe od 1·70 w górę, osie, konusy, szalki wszelkich systemów, rury stalowe o każdej objętości etc. zawsze na składzie. Wszelkie przybory do rowerów motorowych i automobilów. Reperacye, niklowanie, emaliowanie wykonuje się we własnych warsztatach najsolidniej i najprędzej. Proszę żądać nowego wspaniałego katalogu. Wysyłka pocztowa codzienna.

Importhaus für Fahrzeuge-Industrie
Wien I., Stubenring 6. 208

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„Austro-Americana“.

Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU“

GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Trzymajmy się zasady: **„swój do swego“.** Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych **Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7,** naprzeciw dworca kolejowego; Lwów, ul. Na Błonie 2, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21903 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 88

Ostrzegam

każdego, ktokolwiekby potrzebował zarzutki lub ubrania, ażeby się nie dał nwieść na oko elegancko wyglądającym na wystawach magazynów wiedeńskich ubraniom gotowym, które ani krojem ani odrobieniem nie mogą się równać z wykończonemi ubraniami z mojej pracowni; w cenie różnicy niema. A zatem

Łaskawi Panowie! zamawiajcie zarzutki i ubrania

u Zygmunta Chili, krawca w Krakowie, Wielopole 3,

obok głównej poczty.

Wypożycza się fraki i anglezy. — Wszelkie zamówienia na prowincyę uskutecznia się możliwie jak najprędzej. 205



L. LUSERA

Plaster dla turystów

najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.

Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.

Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20

W każdej aptece do nabycia.

PELERYNY

damskie i męskie

oryginalne tyrolskie, nieprzemakalne

poleca w wielkim wyborze najtaniej 28—s

Anastazy Froncz, Kraków, ul. Floryańska L. 17.



Najpiękniejszy wybór

Kart świątecznych

ma na składzie

J. DĘBKOWSKI

handel papieru.

198 **Kraków, ul. Sienna L. 11.**



Pierwszy Galicyjski Zoologiczny Zakład „ORNIS“

założony w roku 1897 w Krakowie. 911



Właściciel A. Muszołek, dostawca c. k. urzędników państwowych. Sklep Kraków ul. Sławkowska 16, naprzeciw „Grand hotelu“. Hodowla: Półwsie: Zwierzyniec Willa Wisła. Menażerya w Parku krakowskim dla P. T. Publiczności otwarta, zawiera więcej jak 100 pięknych okazów wszelkich zwierząt. — Największy i jedyny zakład tego rodzaju w całym kraju. 20-to letnia fachowość nabyta w kraju i po całej Europie. Cenniki za nadesłaniem 5 h. marki. Poleca swoją hodowlę i realną sprzedaż różnych rasowych psów od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów. Młode Bernhardy od 25 złr. Z ptactwa różne czysto rasowe kury, gołębie amer. indyki, kaczki, peking, emderskie gęsi, łabędzie, pawie, bażanty itd. od tych wszystkich jaja do wylęgu. Puhacze do polowania. Zawsze kilka set par kolibrów, zagranicznych ptaków, małych i dużych papug na składzie. Prawdziwe harc. kanarki od 6 złr. Angora koty, oswojone małpki, złote i srebrne rybki od 14 ct. Praktyczne klatki i akwarya. Najlepsza żywność dla ptaków, papug, ryb itd. **Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.** Sprzedaż żywej zwierzyny. **Baczność!** Ostrzegam przed lichemi nie fachowemi w kraju istniejącemi sprzedawcami ptaków i psów, którzy z moją rzetelną firmą nie mają nic wspólnego i w prawdzie także żadnych zakładów tego rodzaju nie posiadają.

TUTKI CYGARETOWE

„NORIS“

z watą chemicznie czystą oznaczone literą **N**

są w powszechnem użyciu.

Zawdzięczam to tej okoliczności, że do ich wyrobu używam najlepszej bibułki, zrobionej z włókien rośliny Chmiel „Le Houblon“. Wyrabiam tak klejone, jak i nieklejone (maszynowe). Nadają się do wszelkich szlachetniejszych tytoni. Smak ich jest łagodny — dym chłodny, nie sprawiają pieczenia w krtani i na języku. Dla zwolenników tutek **klejonych** polecam: „Le Houblon-Noris“ z watą. Są one wyborne. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“ — pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie. 10 cygarniczek szklanych 1 kor. 20 hal. — Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 hal. 212

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

„NORIS“

Mr W. Bełdowski, Kraków.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

FABRYKA PAROWA WYROBOW MASARSKICH

w Krakowie, ul. Floryańska L. 18, 105

Filia w Wiedniu V. B. ul. Schönbrunnerstrasse 27,

wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane, **kiszki** pasztetowe, **salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską kiełbasę, słoninę** paprykowaną i **wędzonkę** z młodych prosiąt, **rolady** w rozmaitych gatunkach, **słoninę polską** białą i wędzoną, **sadło** słone, **kiełbasy** i **serdelki** wiedeńskie, **kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i wszyskie inne wyroby tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski. **Dwa razy dziennie świeży towar.** Cenniki szczegółowe na żądanie. Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem.



Hofa pasty są najwytworniejszym wyrobem polskim.
Hofa pasty konserwują skórę i nadają obuwiu trwały połysk
Hofa pasty są wydatniejsze od wszystkich innych.

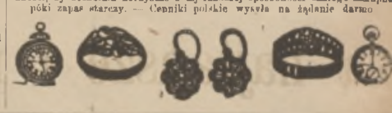
Za zwrotem 5 ciu pudełek próżnych z pasty Hofa daje się jedno **pudełko z pastą gratis** we wszystkich handlach. 19

WIELKI KRACH! Z powodu zupełnej stagnacyi w Rosyi i Królestwie polskiem, wywóz całego nowego zapasu zegarków szwajcarskich skierowano na Austryę i nadesłano do jeneralnego zastępstwa i głównego magazynu fabryk genewskich pod firm.

Aleksander Landau w Krakowie, Stradom 2.

dyplomowany zegarmistrz. 159

Olbrzymi transport słynnych zegarków we wszystkich gatunkach, oraz bogaty wybór bižuteryi, eleganckiego wyrobu ze złota 14-kar. do natychmiastowego wysprzedania. Sprzedaję zapas ten po cenach niesłychanie niskich, bo 50 prc. niżej cen fabrycznych. Zwraca się przeto uwagę P. T. Publiczności, by zechciała korzystać z tej rzadkiej sposobności taniego zakupna póki zapas starczy. — Cenniki polskie wysyła na żądanie darmo



Skutek

SIROLIN

„ROCHE“

w opatrywaniu chorób przyrządów oddechowych, kokluszu itp. szczególnie jednak w chorobach płuc pociągnął za sobą powstanie 195

licznych lichych naśladowań.

Oczywiście mogą one być taniej wykonane i sprzedawane, lecz przy ich używaniu można się narazić na niemiłe skutki. Dlatego poleca się żądać jak poprzednio **Sirolin „Roche“,** mianowicie wyraźnie

w oryginalnem opakowaniu.

Do nabycia w aptekach na lekarski przepis — po 4 korony flaszka.

F. HOFFMANN La ROCHE & Cie.

BASEL (Schweiz), GRENZACH (Baden).

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.